Nr 31 (1167) 2.VIII.1970 r. Cena 1 zł

Przyjaciółka
TYGODNIK

Fot. W. Hudon

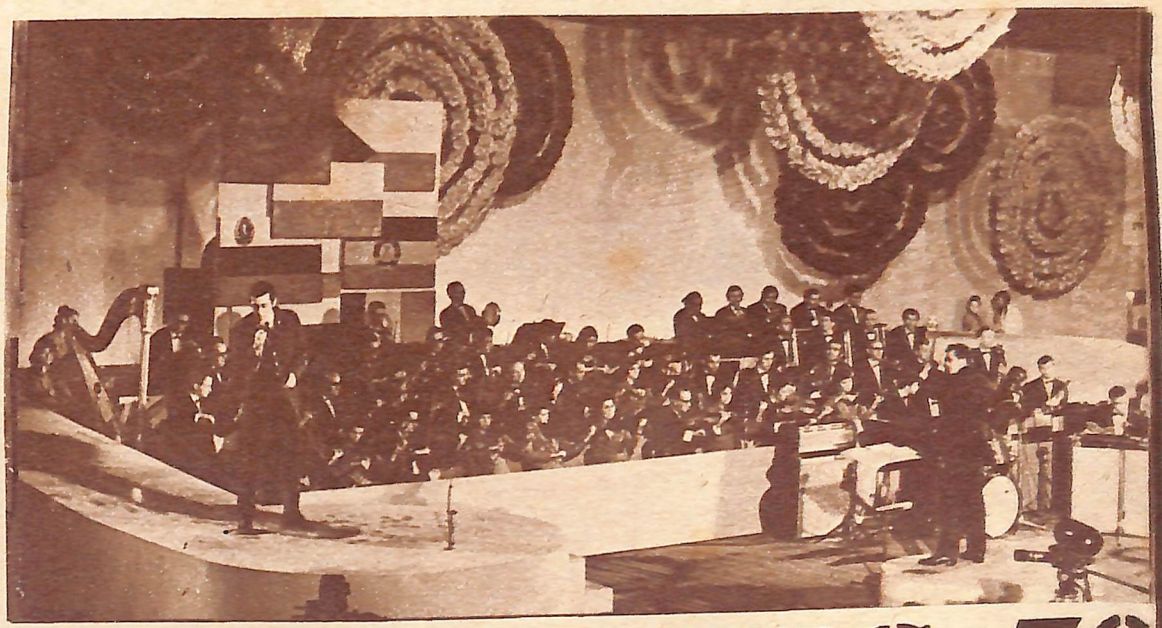

KOŁOBRZEG 70

W poprzednim numerze pisaliśmy o Festiwalu Piosenki Żołnierskiej. Dziś pokazujemy Wam fotoreportaż z Kołobrzegu. Wprawdzie nagrody przyznaje się autorom i kompozytorom — dla publiczności jednak bohaterami festiwali są przede wszystkim wykonawcy. Wielką sympatią cieszył się jak zwykle porucznik St. Mikulski, występujący na Festiwalu w roli konferansjera (na zdjęciu 1 w towarzystwie W. Wróblewskiej). A oto kołobrzescy laureaci 1970 — Dana Lerska (na zdjęciu 2), która zwyciężyła pomimo ciężkiej choroby (w trakcie Festiwalu przeszła silną anginę), Regina Pisarek (równorzędna I nagroda Ministra Obrony Narodowej; zdjęcie 3) i bardzo w Kołobrzegu lubiany Wiktor Zatwarski (zdjęcie 4).

SZLACHECKIE GNIAZDO

opowieść filmowa

Obrazom bezpowrotnie straconej przeszłości towarzyszy zazwyczaj nutka melancholii. Przepojony jest nią film radzieckiego reżysera Michałkowa-Konczałowskiego, bardziej nawet niż powieść Turgieniewa „Szlacheckie gniazdo", według której go nakręcono. Dla Turgieniewa żyjącego w XIX wieku epoka szlacheckich rodów, szlacheckich gniazd jeszcze się nie skończyła. Żywe były tradycje, choć podupadły majątki i rody. Dla współczesnych epoka ta jest bezpowrotnie miniona i dlatego może reżyser patrzy na nią przez mgiełkę sentymentu.

Ławrecki, bohater filmu i książki, ze smutkiem wspomina dzieciństwo i młodość. Wrócił do rodzinnego domu, opuszczonego, z meblami pokrytymi kurzem i pajęczyną, z rodzinnymi portretami złożonymi jeden na drugi. Czeka na niego tylko stary sługa. Żona Ławreckiego, piękna Warwara, została w Paryżu. Jest Rosjanką, ale czuje się związana z Francją kulturą i wychowaniem. Pozostanie tam może na zawsze, a może do chwili, gdy kaprys każe jej odwiedzić rodzinne strony i męża, z którym od początku nie umiała się porozumieć. Dla Ławreckiego to już sprawa bez przyszłości. Jego uczucia, jego myśli krążą wokół młodziutkiej Lizy, córki sąsiadów. Ale Ławrecki nie ma rozwodu. Liza wyjdzie za mąż za młodego człowieka, zajmującego niezłą posadkę. Ławrecki pozostanie sam ze swoją melancholią i wspomnieniami. Sam, w szlacheckim gnieździe przodków, z którego odleciały już wszystkie ptaki.

Uważni czytelnicy Turgieniewa mieli podobno do reżysera pretensję o pominięcie wielu ważnych scen i wątków. Ale Konczałowski twierdzi, że przy przenoszeniu na ekran znanej powieści nie akcja jest najważniejsza, lecz klimat, który udało mu się widzom przekazać.

Rolę Ławreckiego gra nieznany nam aktor teatralny **Leonid Kułagin** (fot. 1), Lizę, studentka **Irina Kupczenko**, Warwarę (fot. 2) **polska aktorka Beata Tyszkiewicz**, która pięknie w tym filmie wygląda, mówi nienaganną francuszczyzną i wydaje się wymarzoną odtwórczynią tej roli.

B. CIECIERSKA

Fot. K. Barański, E. Piekarski — WAF, CWF, „Für Sie", „Brigitte"

Listy serdeczne

Dużo listów otrzymujemy od Was, Miłe Czytelniczki; kilkaset dziennie. Prosicie nas w nich o radę, o pomoc. Ale nie zawsze. Piszecie do nas i wtedy, kiedy chcecie po prostu z kimś po przyjacielsku pogawędzić.

Bardzo cenimy takie listy. Odpowiadamy na każdy, przy różnych okazjach drukujemy niektóre w piśmie. Przeczytajcie te, które zamieszczamy dziś. Może znajdziecie w nich własne problemy, może powód do zadumy...

„Duża buźka „Przyjaciółko"! Dobrze mi poradziłaś, żeby nie wydawać pieniędzy na kosztowne prezenty ślubne, że wystarczą kwiaty. Ale z kwiatami też był kłopot. Po Marku, Jerzym i Wojciechu nic w kwiaciarniach nie było. Z trudem dostałyśmy tulipany. Mamy wreszcie kwiaty, a tu tylko pół godziny do ślubu. Nie ma tramwaju, przy taksówkach kolejka. Uprosiłyśmy, żeby nas przepuszczono. W ten sposób zdążyłyśmy. Asystowałam przy ślubie, czerwona jak indor. Aha! Prezent też był. Siostra namówiła mnie na ranne pantofelki dla Panny Młodej. Za 84 zł. Na nas dwie to nie tak wiele. Chyba nie będziesz mnie za to strofować? Na przyjęciu było świetnie. Dziewięć pań i tylko jeden mężczyzna: Pan Młody. Stół był pięknie ubrany, smakołyków mnóstwo. Wódeczki niewiele, ale jedzenia...

Przypomniały mi się moje imieniny. Raz w roku przyjmuję swoich gości. Trochę się wystawiłam, a tu goście zawiedli. Jedni zachorowali, drudzy ich pielęgnowali. Było mi przykro. Tyle wydałam. Lepiej bym kupiła węgiel na zimę. Przyszła siostrzenica i jeszcze dwie osoby. Dostałam ładne prezenty: obrus, coś z ceramiki, pończochy, ranne pantofle (akurat potrzebne!). Na drugi dzień poszłam do znajomej. Często u niej bywam więc myślę sobie, jest okazja ładnie ją przyjąć. Zachorowała. Syn pułkownik WP miał służbę. I znowu poszłam z kwitkiem. Dobrze mi tak. Stale sobie obiecuję, że nic nie będę szykować i zawsze się skuszę. Będę teraz sama jadła to, co miało być dla kilku osób. Pewnie mi to nie pójdzie na zdrowie. Ty się może gniewasz, że ja tak piszę? Leżę w łóżku bo złapały mnie korzonki i tak się nudzę!..."

Monika S.
Łódź

„Chcę się Wam wyżalić z mojej tęsknoty za wsią. Wśród moich bliskich nikt tego nie rozumie, wychowali się w mieście. Dawniej nie tęskniłam tak. Często jeździłam na wieś, wiozłam prezenty. Gdy wyszłam za mąż, te kontakty się urwały. A ja na wsi byłam taka szczęśliwa! Pracowałam na roli od najmłodszych lat. Lubiłam tę pracę choć jest ciężka. Rodzice dali mi wykształcenie zawodowe. Jestem obecnie w dużym mieście. Z początku imponowało mi to. Praca osiem godzin, przy biurku, czyściutko. Ale im dłużej tu mieszkam, tym bardziej tęsknię. Marzeniami wracam na wieś, pragnę aby się mój los odmienił. Nie zanosi się na to. Nie mam żadnej perspektywy na wsi, bo nie mam ziemi. Kto jednak pokochał wieś i stracił ją, stale do niej tęskni. Wraca wspomnieniami do gorących żniw, często mroźnych wykopków, ognisk na pastwiskach, pieczonych ziemniaków. Och, „Przyjaciółko", ja swojej tęsknocie rady dać nie mogę. Jaka to rozkosz być wciąż na świeżym powietrzu, mieć drzwi kuchenne otwarte na dwór. Czuć ciepło lata na każdym kroku, zimą słyszeć trzask ognia w piecu. Na wsi choć byłam bardzo młoda pracowałam ciężko na polu wujka i u gospodarzy, co do pracy najmowali ludzi. Zgrabiałymi rękami zbierało się nieraz ziemniaki za koparką, za to później zapadało się w kamienny sen. Zawsze starczało ochoty do wstawania o świcie na koncert szpaków, obsiadujących wiśnie w sadzie. Lubiłam rankiem wejść na stary orzech przed domem. Widać z niego było trębacza na oddalonej o kilometr wieży kościelnej. Grał hejnał majowy. Wieża wyglądała w słońcu jak lustro, granie leciało po rosie... Czasami myślę, że los, który zgotowałam sobie obecnie, to kara za to, że zdradziłam wieś..."

Anna K.
Warszawa

„Mam piętnaście lat. Rodzice moi, kiedy byłam jeszcze bardzo mała rozeszli się. Nie wiem dlaczego. Nikt ze mną o tym nie mówił. Mama wyszła za innego mężczyznę. Z początku cieszyłam się. Będę i ja miała tatę, jak inne dzieci. Myślałam, że się pokochamy, że będzie nam w trójkę dobrze. Ale on kocha tylko mamę. Nie opiekuje się mną. Gdy coś do niego mówię, zbywa mnie fuknięciem. Mama widzi to i nie reaguje. No i teraz nie tylko nie mam taty, ale i mama mnie na pewno nie kocha. Ten pan zabrał mi mamę. Nienawidzę go! Nie mogę się uczyć, wszystko mi z głowy wywiewa. Nie chcę być w takim domu! Chciałabym wiedzieć, gdzie jest mój tata, ale wstydzę się pytać o to mamę. Najgorzej, że pewnie nie zdam do technikum, bo mam pustkę w głowie. Gdyby mój tatuś był z nami, to pewnie nie przeżywałabym tego wszystkiego. To prawda, że kiedy rozchodzą się rodzice, najbiedniejsze są dzieci. Takie jak ja i wiele innych rówieśników. Zamieść, „Przyjaciółko", ten list w swoim piśmie. Moja mama i inne mamy Cię czytają. Niech się dowiedzą jak ich dzieciom ciężko żyć w takiej atmosferze. Niech nie będą egoistkami i nie rozwodzą się pochopnie. Niech nie unieszczęśliwiają swoich dzieci drugimi tatusiami, bo my tego nie chcemy!

Dzisiaj są moje urodziny. Siedzę sama w domu i płaczę..."

Jolanta W.
Gdańsk

„Kochana „Przyjaciółko"! Chciałabym podzielić się z Tobą moimi troskami i radościami. A raczej dziś już tylko radościami, bo kłopoty mam już poza sobą. To właśnie Ty, „Przyjaciółko", pomogłaś mi je pokonać.

Przedtem życie moje, męża i siedmiorga dzieci nie było wesołe. Mieszkaliśmy u rodziców, pracowaliśmy w ich gospodarstwie za kawałek chleba, tak często wymawiany! Nie mieliśmy nic i nic nie było nasze. Za Twoją radą, „Przyjaciółko", zaczęłam uczęszczać do szkoły podstawowej dla pracujących i skończyłam kursy rolnicze. Mąż zdobył kwalifikacje mechanika samochodowego. Nieraz radziłaś, „Przyjaciółko", aby z pełnym zaufaniem udać się z prośbą o pomoc do władz partyjnych. Udałam się więc do Komitetu Powiatowego PZPR w Wolsztynie, opowiedziałam szczerze o moich trudnościach i prawie od ręki dostaliśmy skierowanie do pracy w PGR Chobienice. Otrzymaliśmy tam piękne, nowe mieszkanie, dwa pokoje z kuchnią. Wiele pomocy okazała nam dyrekcja gospodarstwa.

Nareszcie zaczęło się nasze życie spokojne, szczęśliwe, bez niepewności o jutro. Nareszcie mogę dzielić własny kawałek chleba".

Zofia Rogoża

Rys. B. Pochwalska

Po 25 latach

w nas i na świecie

23 lipca rozpoczęła się w Warszawie piąta tura wymiany poglądów między Polską a NRF. Poprzednia czwarta tura rozmów, która odbyła się 3-10 czerwca w Bonn, zakończyła w zasadzie wstępny etap wymiany poglądów między obu państwami. Obecnie celem rozmów jest szczegółowe sformułowanie poszczególnych punktów układu o podstawach normalizacji stosunków między Polską i NRF.

Przed rozpoczęciem rozmów, które prowadzi z ramienia Polski wiceminister **Józef Winiewicz**, przewodniczącego delegacji NRF sekretarza stanu **G. F. Duckwitza** przyjął minister Spraw Zagranicznych PRL **Stefan Jędrychowski.**

Rozmowy warszawskie zbiegły się z 25 rocznicą Konferencji Poczdamskiej. Było to pierwsze po ukończeniu działań wojennych w Europie spotkanie Wielkich Mocarstw, na którym Związek Radziecki, USA i Wielka Brytania wyciągając wnioski z historii i bezwarunkowej kapitulacji hitlerowskiej Rzeszy, wspólną, solidarną decyzją położyły podwaliny pod kształt powojennej Europy. Celem Wielkich Mocarstw było zabezpieczenie raz na zawsze tej części świata przed groźbą odrodzenia zaborczego militaryzmu niemieckiego *„tak by Niemcy nie stanowiły już nigdy groźby dla swoich sąsiadów i dla świata..."*.

Jednym z najważniejszych postanowień Konferencji Poczdamskiej była decyzja Wielkich Mocarstw ustalająca granice zachodnie i północne Polski wzdłuż Nysy Łużyckiej, Odry i Bałtyku. Podjęta ona została po konsultacjach z przedstawicielami rządu polskiego, których specjalnie zaproszono do Poczdamu.

Umowa poczdamska podpisana 2 sierpnia 1945 r. i stanowiąca wynik konferencji mówi o naszych Ziemiach Zachodnich i Północnych już jako o *„byłych terytoriach niemieckich"* i zobowiązuje Polskę do objęcia ich w posiadanie i zagospodarowania. Umowa zobowiązuje również nasz kraj solidarną decyzją wszystkich uczestników konferencji, do przeprowadzenia akcji przesiedleńczej całej ludności niemieckiej z Polski na terytorium okupowanych Niemiec. Zobowiązanie to Polska wykonała w ścisłym porozumieniu z Sojuszniczą Radą Kontroli sprawującą wówczas suwerenną władzę nad strefami okupacyjnymi.

Umowa poczdamska była więc dyplomatyczno-prawnym aktem w pełni potwierdzającym nasze historyczne prawa od ziem nad Odrą i Bałtykiem. Naród polski wykonał nałożone nań tą umową zobowiązania: zasiedlił i dźwignął z gruzów piastowskie ziemie, w ciągu 25 lat wytężonej pracy zagospodarował każdy ich skrawek, zbudował wielki, nowoczesny przemysł. Toteż zawsze zdecydowanie odrzucaliśmy wszelkie próby podważania decyzji poczdamskich i kwestionowania ich ostatecznego charakteru. Próby takie czynione były szczególnie w NRF, której rządy przez wiele lat nie chciały uznać konsekwencji drugiej wojny światowej. Dlatego z zadowoleniem odnotowujemy zmiany opinii części społeczeństwa NRF, które zaczyna myśleć bardziej realistycznie i rozumieć nieodwracalność faktów historycznych.

(Ciąg dalszy na str. 10)

Bohaterami książki, której fragment zamieszczamy poniżej, są trzynasto- czternastoletni chłopcy, dzieci warszawskiej ulicy. O ich okupacyjnych losach pisze człowiek, który dotychczas z literaturą nie miał nic wspólnego. Bogumił Łepkowski, autor „Lewego kursu", jest bowiem tokarzem w jednym ze stołecznych zakładów przemysłowych...

Tytuł fragmentu pochodzi od redakcji. Książka ukazała się nakładem Wydawnictwa MON.

DUSZA

W sobotę, jak zwykle, zjawił się Pyza, by zabrać mnie do kościoła. Ciocia pozwoliła mi iść z tym chłopcem „z dobrego domu". Pyza szepnął, żebym wziął duszę.

Popatrzyłem na niego jak na wariata.

— Przecież mam — odszepnąłem.

Wyszliśmy na schody.

— Co ty, Pyza, naprawdę chcesz iść do kościoła? Zaczynasz dbać o czystość mojej duszy?

Mój przyjaciel oburzył się:

— Ach, ty tabako, potrzebna dusza od żelazka. Bo moja stara nie ma.

Nie było rady, musiałem się wrócić i ściągnąć duszę cioci.

— Do czego potrzebna ta dusza? — wypytywałem zaciekawiony.

Okazało się, że teraz duszami od żelazka będziemy wypełniali kabury opróżnione z pistoletów. Pyza nawet zważył pistolet i duszę i ponoć stwierdził, że wcale nie różnią się wagą. Doszedł do wniosku, że żołnierz może poczuć, jak mu wagi na tyłku ubywa. Aby nie spłoszyć go zawczasu, obciążymy go duszą (tą od żelazka).

Na rogu Alei Jerozolimskich i Marszałkowskiej wsiedliśmy przednim pomostem do tramwaju. Stało tam siedmiu Niemców. „Obstawa", którą już wtedy mieliśmy, jakiś chudzielec w okularach, niewiele od nas starszy smarkacz, wsiadł do tego samego wagonu na tylny pomost. Miał jechać z nami do placu Zbawiciela. Przy Piusa zaczęliśmy szkopa obrabiać. Stałem tuż przy Pyzie lekko cofnięty do tyłu. Nasze ruchy były precyzyjnie zgrane. Od tego bowiem zależało powodzenie operacji.

Wybraliśmy kopyto. Pyza odpiął pasek, ja w tym czasie trzymałem kaburę u dołu, jednocześnie ciągnąc za rzemień wystający spod zapięcia. Pistolet wysuwa się z kabury. Pyza chwyta za pistolet, drugą ręką sięga do kieszeni po duszę. Dojeżdżamy do placu Zbawiciela. Niemiec się kręci. Nasze ręce zgodnie wędrują za nim. Szkop zerka do wnętrza wozu. Pyza już wkłada duszę na miejsce pistoletu.

Teraz dopiero rozumiem, co zainteresowało Niemca. W wagonie panuje taka cisza, jakiej w warszawskim tramwaju nigdy nie ma. Wszyscy stoją nieruchomo z wlepionymi w nas gałami. Zauważyli, co robimy. Tramwaj hamuje. Kto żyw, na łeb na szyję wyskakuje na jezdnię. Przy drzwiach zaczyna się magiel. Drzwi jedne, a ludu kupa.

Skoczyłem do wyjścia. Jednym susem byłem na jezdni. Obejrzałem się na Pyzę. Szwab stojący na pomoście trzymał go za kołnierz koszuli, a Pyza dyndał nad jezdnią nogami jak na karuzeli. Podskoczyłem, szarpnąłem chłopaka za portki w dół. W jednej chwili mój kochany kolega stracił koszulę. Zostały mu tylko rękawy. Pistolet wypadł na bruk. Pyza złapał go błyskawicznie i chodu.

W tramwaju prócz Niemców nikt już nie pozostał. Na ulicy koło przystanku pusto, wszyscy pochowali się w bramach. Uciekaliśmy Marszałkowską w stronę Piusa prawą stroną chodnika. Pyza rwał jak zając, trzymając cały czas pistolet w ręku. Krzyczałem, żeby rzucił, ale nie słyszał. Za nami cwałowali Niemcy. Jeden z nich z resztkami koszuli w ręku, drugi z duszą od żelazka. Ktoś strzelał, gdy dobiegliśmy do Koszykowej. Z ulicy Koszykowej wyskoczyło dwóch blacharzy... i stanęli jak wryci na widok golasa pędzącego ulicą z ogromnym pistoletem w ręku. Pyza przemknął obok nich, ja nie zdążyłem. Skręciłem raptownie z powrotem w Marszałkowską, rwąc do Piusa. Przede mną pędził ten śledź z obstawy. Okulary trzymał w garści. W strachu biedak na oczy przejrzał.

Na Piusa jeszcze szumu nie było. Dopadłem zbawczej bramy na Kruczej i resztkami sił właziem do suteren. Pyza już tam był, a wraz z nim jeden z naszych nowych patronów.

Kiedy trochę odetchnęliśmy, zjawił się ten z obstawy. Był tak przestraszony, że nawet pistoletu odebrać nie chciał.

— Mam teraz brać, jak na ulicach będą łapanki robili? — seplenił.

Zdjąłem mu okulary i puknąłem w dziób, aż echo poszło.

— Czego bijesz?! — wrzeszczał. Ale do oddawania się nie rwał.

Nagle Pyza tak się rozbeczał, że nie mogliśmy go w smutku ukoić. Baby powyłaziły z suteren i przegnały nas. Poszliśmy na drugie podwórko, na schody. Tu mój kolega w żal uderzył:

— Jak ja się w domu pokażę? Co mi matka powie, jak z koszuli same postrzępione rękawy zostały?

Pocieszałem go, jak umiałem:

— Gorzej by było, gdyby portki nie wytrzymały, bo jak byś wtedy uciekał?

Widocznie trafiłem mu do łba, bo się uspokoił. Poszedłem zabaczyć jakąś koszulę, żeby Pyza mógł wrócić do domu. Udało mi się dosyć łatwo. Ciocia akurat pakowała moje graty. Miałem wyjechać na letnisko do Lasek.

— Masz koszulę, już na zawsze. Ja wyjeżdżam — oznajmiłem.

— Gdzie?

— Na letnisko.

— To koszulę stracisz?

— U mnie strata jednej koszuli to tyle, co by hrabiemu Potockiemu kura w majątku zdechła.

— To ty masz dobrze! Jedziesz na letniaki — zazdrościł Pyza.

Działo to się w ostatnią sobotę lipca 1944 roku. Panowały upały i taka wycieczka była mi bardzo na rękę.

Pożegnałem się z chłopakami, a Pyzie uroczyście przysięgłem, że już nigdy w życiu razem z nim nie pojadę tramwajem.

Tak się złożyło, że tego uroczystego przyrzeczenia nie mogłem dotrzymać.

W roku 1948, jadąc z pracy do szkoły, spotkałem Pyzę w tramwaju akurat przy placu Zbawiciela. Chłopak wpadł w cielęcy zachwyt. Poklepywał mnie po plecach jak rasowego konia. Mimo że byłem zadowolony ze spotkania, zwróciłem mu grzecznie uwagę:

— Kiego cholery mnie poklepujesz! Przyjechałeś na mnie czy co?

Przepchnęliśmy się na przedni pomost. Stał tu jakiś oficer. Pyza trącił mnie, pokazując kaburę pistoletu.

— Robiem? — zapytał.

Ryknęliśmy obaj, aż ludzie od nas poodskakiwali. Jakaś starsza kobiecina głośno gderała:

— Takie duże chłopaki, a głupie, wojna ich jeszcze rozumu nie nauczyła.

Oficer zaś kazał nam dużo się modlić i prosić bozię o zdrowie, bo na rozum to już za późno.

Chciałoby się rzec: panie oficer, za późno? Ja mam dopiero siedemnaście lat!

Rys. T. Baranowski

O KSIĄŻKACH

Gdy wybuchło powstanie warszawskie byli niemal rówieśnikami bohaterów „Lewego kursu" (patrz wyżej). Mimo to do walki stanęli już jako jednostka o poważnej wartości bojowej. Podziemną pracę podjęli bowiem i stale doskonalili od początku hitlerowskiej okupacji. W batalionie, który przybrał imię „Zośka" (pseudonim poległego dowódcy, Tadeusza Zawadzkiego) był też kobiecy pluton łączności i służby sanitarnej... „Zośka" zaczęła akcję powstańczą w dniu 1 sierpnia o godz. 16.45. Przez blisko dwa miesiące młodociani żołnierze, chłopcy i dziewczęta, toczyli bohaterskie boje o Wolę, Stare Miasto i Czerniaków. Zginęło ich trzystu. Ponieśli śmierć niemal wszyscy dowódcy...

„Pamiętniki żołnierzy baonu Zośka" ukazały się nakładem „Naszej Księgarni". Jak wiadomo, wydawnictwo to specjalizuje się w literaturze dla dzieci i młodzieży. Tę pozycję gorąco jednak polecam także dorosłym.

Nie są to pamiętniki pisane przez zawodowych literatów. Byli żołnierze jednego z harcerskich batalionów opisują swoje własne przeżycia. Może właśnie dlatego tak bardzo chwyta to za serce?...

Książka zawiera wiele fotografii i szkiców sytuacyjnych. Wybór i redakcja Tadeusza Sumińskiego. Wydanie III. Cena 40 zł.

Walce z hitlerowskim okupantem poświęcona jest również książka St. Biskupskiego **„Chłopcy z ostrowieckich lasów"**. Także jej bohaterami są ludzie bardzo młodzi: partyzanci z szeregów Armii Ludowej na Kielecczyźnie. Wyd. III. Cena 13 zł. I tę książkę wydała „Nasza Księgarnia".

A to dalsze ciekawe pozycje tego wydawnictwa.

„Przez stulecia" — opowiadania z historii Polski. Zebrali i opracowali Stanisław Aleksandrzak i Marian Wadecki. Książka ta, bardzo ładnie wydana, z licznymi ilustracjami, z pewnością przypadnie do gustu czytelnikom młodym i starszym, wszystkim, którzy lubią literaturę historyczną. Cena 50 zł.

Natomiast **„Powódź"** Jerzego Szczygła zainteresuje głównie młodego odbiorcę. Bo też dzieje się tu wiele niecodziennych rzeczy: jest dziwnie zachowujący się Traktorzysta, są tajemnicze lochy, na cmentarzu żyje stuletni mądry kruk... Równolegle saperzy toczą walkę z groźnym żywiołem, zaś młodzież szkolna ratuje zwierzęta, którym mroźna zima daje się dotkliwie we znaki. I budzą się pierwsze, nieśmiałe uczucia... Książka ukazała się w serii „Klubu siedmiu przygód". Ilustrowała Julitta Karwowska. Cena 16 zł.

Ciekawe przygody przeżyją również czytelnicy, którzy sięgną po **„Ziemię"**, książkę napisaną przez Włodzimierza Zonna i Elwirę Milewską, opracowaną graficznie przez Bohdana Butenkę. Bo czyż nie jest sensacyjną przygodą śledzenie niezwykłych dziejów Ziemi i Słońca?... Cena 40 zł.

Wreszcie książka, którą przeczytacie także z rzetelną satysfakcją: **„Przemiany"** Owidiusza, w przekładzie Anny Kamieńskiej. Na tym wielkim poecie, który urodził się w 43 roku przed naszą erą i umarł w 17 lub 18 roku naszej ery, całe pokolenia uczyły się łaciny, miłości do tego języka i starożytnej kultury. Urocze to gawędy, fascynujące baśni. Książkę opracował graficznie Leon Urbański. Cena 42 zł.

I jeszcze króciutko o innych nadesłanych nam pozycjach „Naszej Księgarni":

Walter Scott „Rob Roy" — cena 40 zł; Lucjan Rydel „Ferenike i Pejsidoros" — cena 18 zł; J. Verne „Piętnastoletni kapitan" — cena zł 20; Lewis Carroll „Alicja w krainie czarów" — cena 22 zł; Rudyard Kipling „Kapitanowe zuchy" — cena 14 zł.

Rajd po wsiach letniskowych

Trwa nasz konkurs na „Najlepszą wieś letniskową", który jak pamiętacie prowadzimy wspólnie z Głównym Komitetem Kultury Fizycznej i Turystyki, Centralą Rolniczą Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" i Centralnym Związkiem Kółek Rolniczych. Zakończenie konkursu 30 września.

Dziś przedstawiamy Wam drogie Czytelniczki i mili Czytelnicy, kilka wsi, które w pierwszej fazie konkursu odwiedzili nasi dziennikarze. Przy okazji przypominamy: najwyżej będziemy punktować te wsie, które w związku z naszym konkursem podjęły nowe inicjatywy, szybko i niewielkim kosztem realizowane. Tylko takie wsie mogą liczyć na nagrody i nazwę wsi „Przyjaciółki".

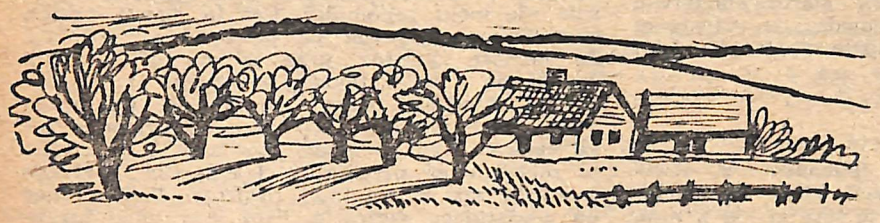

Wieś Bieliny, pow. i woj. kieleckie

W oddali Łysica, najwyższe wzniesienie Gór Świętokrzyskich. Wokół ściana lasów i łąki. Wieś gromadzka, 250 numerów. Ciągnie się 6 kilometrów pośród sadów i ładnie utrzymanych ogródków kwiatowych. Obejścia na ogół porządne. Na rzeczce Bieliniance płynącej przez wieś... brodzik dla dzieci. Komunikacja: niemal co godzinę autobus do Kielc. Na miejscu poczta, spółdzielnia zdrowia, apteka, kilka nieźle zaopatrzonych sklepów, świetlica, biblioteka, klubo-kawiarnia z telewizorem, radiem i pięknymi ściennymi malowidłami ludowego twórcy Stanisława Bąka. W restauracji „Pod kogutami" można zjeść tanio i smacznie w sali wydzielonej dla wczasowiczów. Ale niektórzy letnicy jadają tu tylko obiady; śniadania i kolacje robią we własnym zakresie. U gospodyń można kupić jajka, mleko, drób i owoce.

Dzięki naszemu konkursowi Bieliny w tym roku stawiają pierwsze kroki w turystyce organizowanej przez władze gromadzkie i koło gospodyń, któremu przewodniczy energiczna Helena Domagała. Członkinie KGW zapewniają wczasowiczom przyzwoicie urządzone, czyste i tanie kwatery. Łóżko 10 zł; cena konkurencyjna dla tych gospodyń, które jeszcze do niedawna żądały 20 zł. Warto więc przyklasnąć inicjatywie kół gospodyń, któremu bardzo zależy, aby Bieliny stały się wzorową wsią letniskową. Rozpoczęła się budowa nowego ośrodka zdrowia, w roku przyszłym ruszy budowa wodociągów, domu kultury i zacznie się układanie chodników. W tych wszystkich przedsięwzięciach pomagają mieszkańcy.

Wieś Hanzlówka, pow. łańcucki, woj. rzeszowskie

Duży las pełen jagód, grzybów i orzechów, otacza wieś z trzech stron. Mieszkańcy pragną przyciągnąć letników, oferując im 115 luksusowych kwater z łazienkami, meblami na wysoki połysk, dywanami, lnianymi zasłonami, często nawet z radiem i magnetofonem. Żądają 20 zł za łóżko. Czy jest to kalkulacja słuszna? Dla przeciętnie zarabiającej rodziny chyba jednak trochę za drogo.

We wsi nie ma gospody. Aktywne koło gospodyń uruchomiło więc w tym roku stołówkę. Koszt całodziennego wyżywienia 40 zł od osoby. Gospodynie chętnie sprzedają letnikom owoce, warzywa, miód, nabiał i drób, w które wieś obfituje. W produkty te można również zaopatrzyć się w miejscowej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej i Mleczarskiej. Hanzlówka zresztą znana jest ze spółdzielczych tradycji. Już w 1897 r. powstał tu Dom Ludowy, w 1901 kasa spółdzielcza, w 1907 kółko rolnicze. Do dziś we wsi działa teatr amatorski, chór i orkiestra, których początki sięgają czasów sprzed I wojny. Z inicjatywy mieszkańców powstał we wsi komitet letniskowo-turystyczny, na czele którego stoi Antoni Magryś oraz wiejskie koło PTTK, którego przewodnicząca Grażyna Pusz przewodniczy zarazem miejscowemu kołu gospodyń. Na miejscu są na ogół dobrze zaopatrzone sklepy, kiosk Ruchu, poczta, zakład fryzjerski. Dwa razy w tygodniu przyjeżdża kino objazdowe. Do dyspozycji gości: dom ludowy, świetlica, biblioteka i nawet... park młodzieżowy, gdzie koło ZMW obiecało szybko uruchomić letnią kawiarnię pod parasolami. Mieszkańcy Hanzlówki znani są ze swej aktywności. Jeśli jednak ta wieś z ambicjami chce sobie zdobyć nowych letników, musi obniżyć ceny kwater. Niech będą mniej luksusowe, za to dostępne dla kieszeni ludzi pracy. Jest to zresztą — przypominamy — jeden z zasadniczych warunków naszego konkursu.

Wieś Sulęczyno, pow. kartuski, woj. gdańskie

Krajobraz niezwykłej urody. Wieś leży nad jednym z licznych jezior Szwajcarii Kaszubskiej i nad rzeką Słupią. Raj dla wędkarzy. Jest plaża i możliwość korzystania ze sprzętu wodnego. Lasy pełne jagód i grzybów. Na miejscu poczta i ośrodek zdrowia. Sklepy GS dobrze zaopatrzone. Kwatery czyste, bez luksusu ale wygodne. Cena 15 zł od łóżka. Brak tylko na miejscu informacji, kto wynajmuje pokoje, ale sekretarz GRN Franciszek Głodowski obiecuje wywiesić afisz. Na pochwałę zasługuje miejscowa gospoda „Morenka" (oryginalne imię wywodzi się od kaszubskiej nazwy sielawy), w której obiady tanie i smaczne kosztują 17 zł (dla dzieci połowa). Szefowa kuchni Urszula Leszk urządza dla wczasowiczek pokazy przyrządzania regionalnych potraw. Gospoda pełni zresztą nie tylko funkcje gastronomiczne. Osobną salkę przeznaczono dla letników-brydżystów. Jest tam i półka z prasą. Przy wejściu małe stoisko sprzedające pamiątki ludowe. W bibliotece, w ładnie urządzonej czytelni można oddać się lekturze pism, lub wypożyczyć jedną z 8 tysięcy książek, którą z miłym uśmiechem pomoże wybrać bibliotekarka Agata Stencel. Jej mąż, kierownik tutejszej szkoły znany we wsi gawędziarz lubi bawić przybyłych gości opowieściami w gwarze kaszubskiej. Sulęczyno odwiedza kino objazdowe. Planuje się urządzenie wkrótce wczasowej „Zgaduj-Zgaduli". Zwycięzcy otrzymają przygotowane w tym celu pamiątkowe dyplomiki.

Wieś Maluszyn, pow. radomszczański woj. łódzkie

Teren tu pagórkowaty, lasy obfitują w grzyby i jagody, zaś dopływ Pilicy w ryby. We wsi (500 mieszkańców) przygotowano dla letników 46 miejsc noclegowych u miejscowych gospodyń. Pokoje czyste, chociaż bez luksusów. Często do dyspozycji letników oddaje się kuchnię, co jest szczególnie wygodne dla rodzin z dziećmi. Koszt jednego łóżka 12 zł. Dwutygodniowy pobyt (noclegi i pełne utrzymanie) około 700 złotych, zaś noclegi z samymi obiadami 420 zł. Przyjmowaniem gości i informacją zajmuje się przewodnicząca KGW Regina Wodzisławska. Wczasowicze korzystają z wyżywienia (według ich opinii smacznego i obfitego) w miejscowej gospodzie „Rusałka", w której jedna z dwóch sal została przeznaczona wyłącznie do ich dyspozycji. Na miejscu jest ośrodek zdrowia, punkt apteczny, poczta, sklepy dość dobrze zaopatrzone. Koło gospodyń wystąpiło z postulatem zorganizowania jeszcze w tym sezonie stoiska owocowo-warzywnego w sklepie spożywczym. Czynna jest biblioteka i świetlica, otwarta na życzenie letników od godz. 18 do 22.

W związku z naszym konkursem miejscowe koło gospodyń podjęło inicjatywę regularnego dostarczania kurcząt do miejscowej gospody i dla letników. Zwiększyło także uprawy warzyw w ogródkach przydomowych. W czynie społecznym został ułożony we wsi chodnik, odremontowano gospodę. Mieszkańcy postawili nowe płoty. Obejścia przybrały czysty i przyjemny wygląd. Gospodynie planują nawiezienie piasku na plażę. Wieś jest mało znana i w pełni warta spopularyzowania. Idealne warunki wypoczynku dla rodzin z dziećmi.

Wieś Gudowo, pow. drawski pomorski, woj. koszalińskie

Malowniczo położona nad jeziorem Lubie, 5 km od Drawska Pomorskiego. 45 gospodarstw indywidualnych i PGR. 2 km od Gudowa nad jeziorem ośrodek i pole namiotowe Związku Zawodowego Pracowników Rolnych z ładną przystanią i urządzeniami kulturalnymi (czytelnią, kawiarnią), z których mogą korzystać prywatnie zakwaterowani wczasowicze. Domy we wsi duże, piętrowe. Wodę czerpie się przeważnie ze studni. Wielu gospodarzy zamierza jednak doprowadzić wodę do mieszkań i założyć łazienki. W związku z naszym konkursem 20 gospodyń zgłosiło chęć przyjęcia letników. Za pokój (czysty, ładnie urządzony) płaci się przeciętnie 800 zł za miesiąc, bez względu na liczbę osób. Ale są mankamenty: brak gospody, nie ma też prywatnej stołówki. Letnicy, którzy wypełnili nasze ankiety wczasowe, narzekają ponadto na słabe zaopatrzenie sklepów i brak dogodnej komunikacji z Drawskiem. Przeciąga się też ponowne otwarcie klubo-kawiarni. Za rzadko wreszcie zagląda do wsi kino objazdowe. Gudowo jeszcze dziś nie spełnia więc wszystkich warunków naszego konkursu. Ale ta wieś z pewnością ma szanse rozwoju. Nie tylko ze względu na wybitne walory krajobrazowe. Mieszkańcom bardzo zależy na tym, aby ich wioska dobrze wystartowała w rywalizacji między wsiami letniskowymi. Dlatego uporządkowali i ukwiecili swoje zagrody. W miejscowej, dobrze zaopatrzonej bibliotece zorganizowano informację turystyczną. Młodzież z ZMW w czynie społecznym urządziła boisko, z którego mogą korzystać wczasowi goście. Kiedy byliśmy w Gudowie w połowie lipca, ustalano termin zebrania mieszkańców z władzami powiatowymi właśnie w sprawie naszego konkursu.

*

O wsiach Chrzypsko Wielkie w powiecie międzychodzkim w woj. poznańskim, Bochotnica w pow. puławskim w woj. lubelskim, Ścibórz w pow. nyskim, w woj. opolskim oraz Wiązowna w pow. otwockim w woj. warszawskim, szerzej pisać nie będziemy. Okazało się bowiem, że nie odpowiadają one warunkom naszego konkursu. Chrzypsko Wielkie jest wsią o przewadze dużych gospodarstw, nastawioną na produkcję rolną, nie na przyjmowanie letników. Bochotnica oraz Wiązowna przyjmują wyłącznie wycieczki na dwa, trzy dni, zaś Ścibórz jest typowym miejscem wypoczynku świątecznego (z dużym campingiem dla turystów zagranicznych).

Prosimy bardzo nasze Czytelniczki i Czytelników, którzy spędzają wczasy w naszych wsiach letniskowych, aby napisali nam czy udał im się ich urlop i dlaczego. Autorzy najciekawszych wspomnień wakacyjnych otrzymają nagrody.

Opracowała: KIZ

POLA GOJAWICZYŃSKA

RAJSKA JABŁOŃ

(13)

Andrzej, bratanek proboszcza, przed wyjazdem przychodzi pożegnać się z Amelką.

Ksiądz, który właśnie wszedł, przestraszył się wyglądu aptekarzowej. Jej oczy tkwiły w lustrze, gdzie odbicie twarzy Andrzeja matowiało i bladło, jak wtórny obraz na ekranie. Sądziła, że kryje doskonale swe uczucia, lecz wszyscy obecni widzieli jej sztywną postawę, jej bladość, nieruchome spojrzenie, jej skryty wysiłek. Fabrykantowa powozów pośpiesznie zagajała rozmowę.

— Ach, więc wyjeżdża pan za granicę?

Rozwiodła się o swych przedwojennych podróżach, podczas gdy pani Raczyńska rozdzielała filiżanki, talerzyki i ciasta, truchlejąc wewnętrznie, żeby tylko ta Amelka wytrzymała do końca. Co się dzieje?! Przecież bratanek księdza już wyjeżdża i nie ma o czym mówić. Fabrykantowa westchnęła, oznajmiając, że wojna i motoryzacja zrujnowała tę gałąź przemysłu, fabrykację powozów, więc nie ma mowy o wyjazdach za granicę.

— Nawet do ślubu jeździ się taksówkami, prawda, księże proboszczu?

Ksiądz przytaknął i podziękował za herbatę. Mieli już tak mało czasu przed sobą. — Widzi pani, ja jeżdżę jeszcze poczciwą dryndą... No, Andrzeju, to mi przypomina, że musimy się żegnać.

I nagle, ulegając litości i poszanowaniu dla tego niewątpliwego męstwa, na które patrzył, myśląc o uczuciu, które nakazało tej nijakiej kobiecie zmagać się z sobą, zaproponował: — A może odwieziemy go razem na stację, pani Amelio?

Chciał utwierdzić ją w dobrym, nagradzając, boć przecie i sama Opatrzność zsyła ludziom krótkie odetchnienie między jednym, a drugim smutkiem. Ale potem, w dorożce już, pożałował swej słabości. Wysłano przodem kościelnego z bagażem. Andrzej siedział naprzeciw aptekarzowej, na małej ławeczce. Stopy ich stykały się, nieruchome głowy, odchylone, patrzyły z wysoka uważnymi oczyma. Ksiądz chciał uczynić z tego pożegnania wesołą przejażdżkę na dworzec i wszczął żartobliwą i głośną rozmowę. Ale nie dali się w to wciągnąć, odpychali to od siebie, nie chcieli, nie chcieli. Z nikłej sympatii, jak sądził, z przychylnej skłonności czynili rzecz wielką, spowijając ją w milczeniu, ratując od pospolitości. Tego im, widać, było trzeba, tedy wiódł ich instynkt przedłużający na niewiadomy czas to, co miało zaraz zgasnąć.

W domu aptekarz spożywał obiad sam, przekomarzając się z Katarzyną na temat jej kulinarnych zdolności, pobitych całkowicie przez zdolności pani starszej, pani Raczyńskiej. Katarzyna, która otrzymywała częste wychodne do kościoła i miała teraz przynajmniej do kogo „usta otworzyć", nie dała się jednak unieść ambicjom i odpowiadała bez animuszu. Aptekarz skończył obiad, a ponieważ miał wolne popołudnie, udał się do sypialni. Był pewien, że żona jeszcze nie wróciła, i zdziwił się ujrzawszy ją siedzącą na łóżku, w kapeluszu i płaszczu, w rękawiczkach na splecionych dłoniach, jak obcą w tym imtymnym pokoju. Otworzył trochę usta, bowiem nie słyszał dzwonka u drzwi.

— Miałam z sobą klucze.

Porzucił gazetę i rzekł: — Wyglądasz jak dama na wizycie. Przysiadł koło niej, na brzeżku. — Co pani powie, moja pani? — Raptem ten jej strój zapięty pod szyję, ta obcość zbudziły w nim niezrozumiałą chętkę. Objął ją i szepnął coś do ucha, ale potrząsnęła głową, odsunęła się. To go podnieciło, tego mu było potrzeba. — No, moja pani, po cóż tu pani przyszła do sypialni?... Co panią sprowadza?... — Mówił dysząc, mówił ciągle, nieprzerwanie, ucieszony niespodziewaną przygodą o tej porze dnia,, w takich okolicznościach. Mówił, gdy zdejmował żakiet, rozpinał bluzkę i obnażał ramiona. O, to młode ciało, różowe od krwi, gorące od pragnienia...

A potem, poklepując ją po ramionach, ciągle zdumiony: — A to dopiero! a to dopiero!

Wstała porządkując swe spódniczki. Nic nie czuła, ani wstrętu, ani rozkoszy, ani nienawiści, ani miłości. Więc tak już zostanie, więc tak już można żyć, można wytrzymać?...

— Słuchaj... rzekła niepewnie — mama mówiła mi coś o małych... że małe chcą uczyć się grać w tenisa... — Ogarnął ją wstyd, jak nigdy, ale aptekarz, sapiąc jeszcze, zapytał tylko: — Ile? — Odnajdywał sens w swoim starokawalerstwie dawnym, w gromadzeniu pieniędzy, w skąpstwie: po to, aby móc teraz tak niedbale zapytać Amelcię: — Ile?

XIII

Krew się zażegła między Romanem a Kwiryną od owej pamiętnej nocy, kiedy to wyciągnęła po niego rękę, kiedy to zwarła się z nim, pokonała i porzuciła oszołomionego, wyzbytego z sił, na wpół omdlałego. Któż mógł przypuścić, iż z tej nienawiści i gniewu, i żalu zrodzi się ten płomień i porozumienie?

Gdy tylko zjedzą kolację, Kwiryna chwyta za lampę: — Chodźmy już, Romanie! — Ręcę jej

Rys. A. Uniechowski

drżą, szkiełko brzęczy o klosz. Wychodzą i zamykają za sobą wszystkie drzwi na klucz. Oczy Kwiryny zrobiły się wielkie w zmizerniałej twarzy, jej czarne włosy lśniły rdzawo. Wyglądała jak drzewo osmalone ogniem. Garbata ciotka długo nadziwić się nie mogła tym przemianom, długo musiała śledzić i nasłuchiwać, i wyciągać Romana na słówka, nim zrozumiała. Ta bezwstydnica pożera go wprost, wyciąga zeń wszystkie siły. A nim tłusty schudnie, chudego diabli wezmą. Roman wyglądał jak cień.

Nie było już mowy o blondyce, mogła sobie przychodzić po zakupy i kręcić się koło sklepu. Kwiryna oczu nawet nie podniosła, by skontrolować Romana. To nie przeszkadzało, że przedtem dowiedziała się wszystkiego o tej dziewczynie: lepiej wiedzieć. Blondynka mieszka na Mylnej, akurat naprzeciw dawnego sklepu Kwiryny, na poddaszu. Jest sierotą, ma przy sobie małego brata. To repatrianci.

Kwiryna rzekła:

— Powinnam być jej wdzięczna.

— Komu?

— Tej blondynce. Bo przez nią stało się to między nami... wiesz?

Roman długo patrzył na żonę, zanim zapytał: — Byłaś o nią zazdrosna?

— Tak.

Wtedy roześmiał się. Siedzieli na górze, w sypialni. Wszystko zostało tu po dawnemu, nawet łóżek jeszcze nie przestawiono: stały nogami do okien. Roman podszedł i pogładził Kwirynę z miłością po głowie: — Byłaś o nią zazdrosna? Ach, ty głuptasie!...

Kwiryna z sercem ściśniętym z rozkoszy, żartowała:

— No przyznaj się, przyznaj!

— Czy myślisz, że się do niej zalecałem?

Wzniosła ku niemu swe cygańskie piękne oczy: — A może nie? — Roman zmieszał się, a potem rzekł powoli: — Mnie jej tylko żal było.

Nie poruszyła się, pozwoliła mu mówić i wtedy powiedział jej wszystko, wydał się. Żal mu było i dlatego przeważał jej cukier, a raz herbatę, parę łutów. — Ludzie tak się mordują, wszystkiego im brak... — Musiała długo myśleć, żeby pojąć o co mu chodzi, a wtedy po prostu zamarła. To było gorsze niż zdrada, to było gorsze od najgorszych jej przypuszczeń. Krzyknęła: — Czyś ty zwariował?!

Za całą odpowiedź usłyszała: — Byłem na wojnie, prawda? — Rozwarła szeroko oczy, a on ciągnął swoją mętną opowieść o wojnie, zawracał głowę tą zapomnianą wojną, której on właśnie nie mógł zapomnieć. Cóż to mówił doktor, gdy Roman chorował po powrocie z niewoli?... Że odniósł „pewien uraz psychiczny". Wtedy śmiała się z tego: Roman po prostu był wygłodniały, zbiedzony, chory po tyfusie. Pilnowała, żeby brał lekarstwa, a ciotka z zegarkiem w ręku czuwała nad godzinami posiłków. I na co się to zdało? Uraz psychiczny. I Kwiryna omal nie załamała rąk w ostatniej rozpaczy. Trzeba mieć do wszystkiego szczęście. Ktoś inny mógł otrzymać ranę w nogę, rękę, palec, czy ucho, a akurat Roman musiał wynieść z wojny jakiś tajemniczy „uraz" i nie mógł się tego pozbyć przez tyle, tyle lat!... Słuchała, jak filozofował dalej, tak głupio, jakby nigdy nie przebywał u kupca na praktyce i nie uczęszczał na wieczorowe kursy handlowe. Mówił, jak w jego oczach wszystko się na tej wojnie sypało w gruzy, ludzie zapracowywali się przez całe życie, aby potem wszystko stracić w jednej chwili. Nic nie było stałego, niewzruszonego. Pieniądze? majątek? dom? Dziś jest, jutro nie ma. Tylko ludzi szkoda.

— A mnie ci nie szkoda? — rzekła gorzko Kwiryna — jak tak dalej pójdzie, to cały sklep rozdasz!... — Roman pochylił się i swawolnie ucałował odsłonięty kark żony: — To co? to co? będziemy się dorabiać na nowo! Ty nawet to lubisz: dorabiać się. A niedługo już będziesz miała wszystkiego pod dostatkiem i co wówczas?

Tak może mówić tylko człowiek całkiem głupi. Kwiryna powiedziała dobitnie: — Głupi jesteś. Czy ty masz pojęcie, jak z nami właściwie jest? — Wpakowała gotówkę ciężką w kupno domu i co się okazało? Komorne jest tak śmieszne, że nie ma o czym mówić, a tu ochrona lokatorów, a tu konieczny remont, marka spada na łeb na szyję i dochód z domu nie pokrywa wydatków. Kwiryna zamyśliła się: — Jedyny ratunek to pozbyć się niektórych lokatorów i wziąć odstępne za mieszkania, oczywiście, w dolarach. — Roman krzyknął: — Kwiryno! — takim głosem, aż w niej serce zadrżało. Ale rzekła nieulękle: — A co ty myślisz? czy po to kupiłam dom, żeby do niego dokładać? — Wtedy rzekł: — Czy wiesz, co o tobie mówią? — No co? — Ludzie o tobie mówią, żeś wyzuła Majewskich z majątku, żeś kupiła dom za psi grosz, żeś tak przerachowała ich długi i pożyczki... — skrzywił się i położył rękę z lewej strony na piersi, ale Kwiryna nawet nie spostrzegła tego ruchu i powiedziała grubiańsko: — Gdzieś mam ludzi i ich gadanie! Niech sobie gadają.

Umilkł i położył się na wznak na łóżko. Kwiryna ochłodła z gniewnego uniesienia. Rzeczywiście, czy musiała mu wszystko mówić? Wyjęła szpilki z włosów i ziewnęła. Rozebrała się. — No, Romanie, spać! — Leżał nieruchomo i nie odpowiadał. Wtedy wyciągnęła się na całą długość swego ciała, i zdjęta dreszczem, szepnęła: — Chodź! słyszysz? chodź do mnie!

Roman zbladł, zmieszał się, widziała, jak się z sobą zmagał, zanim rzekł: — Daj mi spokój, ja nie mógłbym teraz dotknąć ciebie. Tak się nad wszystkim trzęsiesz tak wszystko oczyma liczysz, że jak jem, to mi jedzenie w gardle więźnie... Dlaczego ciotka nie dostała dzisiaj kotleta?

Kwiryna spytała głucho: — Jakiego kotleta? o jakim ty znów kotlecie mówisz? czy ja się w to wtajemniczam? czy wydzielam jej jedzenie? — Roman na to, urągliwie: — Nie, ty nie wydzielasz, niewiniątko. Ty tylko mówisz: „Niech ciotka kupi ćwierć kilo mięsa, będzie dość". Ty się nie wtajemniczasz, czy to będą dwa kotlety, czy trzy. — No, no, już ty się nad ciotką nie rozpadaj, ona sobie nie da krzywdy zrobić, ona także nie zapomina o towarach w sklepie, tak jak ty. Coraz to coś uszczknie... — Myślała, że go tym powiedzeniem dosięgnie, ale Roman rzekł z całą naiwnością: — To ty ją skazujesz na suche jedzenie, ukradkiem?

D. C. N.

DLACZEGO NALEŻY MYĆ OWOCE?

SEZON owoców i warzyw w pełni. Kupujmy i jedzmy jarzyny i owoce! Kalafiory! Pomidory! Szpinak!

Dawne hasło *„myj owoce i jarzyny przed jedzeniem"* miało nas chronić przed bakteriami i pasożytami jelitowymi. Obecnie, w dobie pestycydów, czyli chemicznych środków ochrony roślin, nabiera ono dodatkowego znaczenia. Chemicznie niszczy się szkodliwe owady i ślimaki, chwasty i nadmierne listowie, grzyby i roztocze, ba, także chemicznie przywabia się, lub odstrasza owady zapylające.

Każdy środek chemiczny po pewnym czasie ulega zneutralizowaniu; traci swe szkodliwe właściwości. Ten okres nazywa się okresem karencji. Wszystko byłoby dobrze, gdyby rolnicy wiedząc o tym nie skażali sąsiednich upraw. Przykładem typowym takiego zanieczyszczenia było opylanie sadów wtedy, gdy pod drzewami dojrzewały truskawki. W wyniku tego nastąpiły masowe zatrucia, nawet jedna osoba zmarła.

Coraz częściej spotykamy się z zaburzeniami żołądkowo-jelitowymi o nieznanym pochodzeniu. Chorzy mówią lekarzowi: *„Przecież nic takiego nie zjadłem"*. Czy na pewno? Przypomnijmy sobie, że wracając z targu zajadaliśmy nie myte nowalijki.

Czasy się zmieniają. Na podstawie książek Londona i Conrada wyobrażamy sobie dziko rosnące gaje pomarańczowe, cytrynowe czy bananowe: tymczasem wszystkie owoce południowe sprzedawane w naszych sklepach pochodzą z plantacji sadzonych pod sznurek, użyźnianych nawozami sztucznymi i spryskiwanych chemikaliami. Nie dość tego: owoce zawijane są w bibułki przepojone silnymi środkami chemicznymi, hamującymi rozwój bakterii, pleśni i pasożytów. Jest to przeważnie dwufenyl, posiadający własności trujące. Z tego trzeba wyciągnąć wnioski:

Owoce przed spożyciem należy dokładnie myć pod bieżącą wodą. Nawet te, z których zdejmuje się skórkę. Mamy wtedy pewność, że wkładając plasterek cytryny do szklanki herbaty nie trujemy się chemikaliami i unikamy skażenia rąk, którymi będziemy dotykali ćwiartki pomarańczy lub inne środki spożywcze.

Jeżeli chcemy smażyć skórki pomarańczy czy cytryn, to uprzednio należy bardzo dokładnie wyszorować je szczoteczką (przez 5 minut) w strumieniu ciepłej wody, potem dokładnie wymoczyć, zmieniając wodę sześć razy, następnie dwukrotnie gotować. Wodę po wygotowaniu oczywiście wylewamy do zlewu. Dopiero po tych niezbędnych zabiegach można spokojnie używać skórki do ciast, legumin i koktajli.

Kolorowe bibułki, w które zawija się owoce cytrusowe należy zniszczyć. Nie wolno ich używać do żadnych celów, nie wolno dawać do zabawy dzieciom!

Wróćmy jednak do naszych krajowych warzyw. Przy pojawieniu się nowych jarzyn czy owoców, wybuchają epidemie zatruć pokarmowych. Zdarzają się bowiem rolnicy, którzy aby uzyskać lepsze ceny, rzucają nowalijki na rynek, mimo nieskończonego okresu karencji.

Stacje San.-Epid. przeprowadzają wyrywkowe badania, szukając resztek pestycydów w jarzynach i owocach. Nieuczciwi rolnicy są karani, ale obrót jarzynami jest tak szybki, że nim stacje ukończą potrzebne badania, to już i tak wszystkie jarzyny z danego transportu będą zjedzone.

Dlatego sami musimy chronić się przed toksycznym działaniem środków ochrony roślin, a więc pamiętać o starannym myciu owoców i jarzyn, nawet tych, które są przeznaczone do gotowania. Pestycydy mają własności przylepne, dlatego trzeba całą zieleninę szorować bardzo dokładnie szczotką pod bieżącą wodą.

Co natomiast robić z owocami, których nie możemy poddawać takiemu szorowaniu: z dojrzałymi pomidorami czy winogronami? (Uwaga: importowane winogrona są często opryskiwane bardzo silnymi chemikaliami). Z pomidorów ściągamy skórkę; jest to szczególnie ważne przy żywieniu dzieci i osób będących na diecie. (Wystarczy zanurzyć pomidor na chwilę we wrzącej wodzie, by skórka bardzo łatwo zeszła). Winogrona kładziemy na sicie i potrząsając poddajemy przemywaniu przez pięć minut silnym strumieniem bieżącej wody. Jeżeli są możliwości, najpierw płuczemy winogrona przez minutę w gorącej wodzie, potem przez 4 minuty w chłodnej.

Po tych zabiegach możemy już bez obawy zatrucia delektować się nowalijkami naszego stołu.

dr ANDRZEJ KORSAK

Śladem naszych interwencji

Gdy tatuś sprawuje opiekę...

Dobrze jest kiedy niepracująca mama zajmuje się maleńkimi dziećmi. Bywają jednak okoliczności, w których obowiązek ten spada na pracującego tatę. Tak się właśnie zdarzyło w rodzinie Henryka K. z Ostrowca Świętokrzyskiego. Żona naszego Czytelnika zachorowała i ponad 10 dni przebywała w szpitalu. Dzieci w wieku 4 i 5 lat musiały mieć opiekę. Pozostał więc z nimi w domu ojciec. Henryk K. jest pracownikiem umysłowym. Przedstawił w zakładzie pracy niezbędne zaświadczenie, stwierdzające, że w rodzinie nie ma nikogo kto mógłby się dziećmi zająć.

Po powrocie do pracy potraktowano go surowo i... niezgodnie z obowiązującymi przepisami. Wstrzymano mu wynagrodzenie za 10 dni nieobecności, dodatek rodzinny za bieżący miesiąc i ekwiwalent za węgiel. Henryk K. poczuł się skrzywdzony, zwłaszcza że w przedsiębiorstwie tym przepracował już ponad dwadzieścia lat. Napisał więc do naszej redakcji.

Zwróciliśmy się do Hutniczego Przedsiębiorstwa Remontowego w Chorzowie z prośbą o wypłacenie naszemu Czytelnikowi zatrzymanego wynagrodzenia oraz ekwiwalentu za węgiel. Wyjaśnialiśmy, że pracownik ma prawo do wynagrodzenia w razie niemożności pełnienia obowiązków z ważnej przyczyny przez krótki okres czasu (art. 20 Rozporządzenia z dnia 16.III.1928 r. Dz. U. Nr 35, poz. 323). Okoliczność wymagająca sprawowania osobistej opieki nad dzieckiem zdrowym do lat ośmiu, jest ważną przyczyną, usprawiedliwiającą nieobecność w pracy (§ 4, ust. 3 punkt 3 uchwały Nr 327 Rady Ministrów z dnia 16.VIII.1957 r. Monitor Polski z 1968 r. Nr 3 poz. 22).

Prosiliśmy również Zakład Ubezpieczeń Społecznych w Kielcach, aby spowodował wypłacenie Henrykowi K. zasiłku rodzinnego. Staliśmy na stanowisku, że skoro Henryk K. ma prawo do wynagrodzenia za czas nieobecności w pracy, jako że nieobecność tę należy uznać za usprawiedliwioną, to należy mu się również zasiłek rodzinny. Zgodnie z § 4 Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 17.XI.1959 r. (Dz. U. Nr 64, poz. 379).

W wyniku interwencji zostaliśmy powiadomieni, że sprawę Henryka K. załatwiono pozytywnie. Łącznie z poborami za miesiąc bieżący otrzyma on wynagrodzenie oraz należne z tego tytułu dodatki, za okres 10 dni nieobecności w pracy w miesiącu październiku ub. roku. (L)

MODNE OZDOBY

Duże ilości noszonych w zeszłym roku łańcuchów zastępuje się zgodnie z wymogami obecnej mody koralami lub obrożami ze sznurka, aksamitki czy rzemyków. Ponieważ te modne elementy łatwo jest wykonać własnym przemysłem, proponujemy kilka ich wersji; oczywiście kombinacje różnych elementów zależą od Waszej inwencji i pomysłowości.

Korale można komponować ze sznurkiem czy rzemykiem lub po prostu wykonać z chwastów (ze sznurka, kordonku, wełny czy lasety). Drewniane korale mogą być jednokolorowe, w kilku odcieniach tego samego koloru, lub różnokolorowe: zielone, niebieskie, fioletowe, czerwone, brązowe.

Bardzo modne są bransoletki, wykonane lub wykończone tym samym materiałem, co obroża, czy korale. Bransoletki takie nosi się również na ramieniu (pod warunkiem, że ręka jest szczupła). Długa, kilkakrotnie przewiązywana obroża, służyć może także jako pasek.

a) Kilka sznurków, na których rzadko rozstawione są koraliki, owinięte luźno dookoła szyi i zawiązane.

b) Drewniane korale, zakończone chwastem ze sznurka, kordonku, lub lasety.

c) Dość gruby sznur, kilkakrotnie związany w supły, z wisiorkiem (może to być oryginalny owoc, kasztan, kawałek ozdobnego drewna, wypiłowana kość).

d) Drewniana bransoletka, bardzo popularna w zeszłym roku, umodniona dzięki chwastom umieszczonym w wywierconych otworkach.

e) Trzy różne wersje naszyjników: rzemyki połączone drewnianymi koralami lub sznurkiem i koralami. Dużą plakietkę z pleksiglasu można zastąpić drewnem, sporej wielkości koralem lub innym efektownym elementem dekoracyjnym.

Dr Ewa przyjmuje

Prawdopodobnie od września lub października. Jest młoda, niedawno skończyła studia, ale już zasługuje na sympatię i zaufanie swoich pacjentów.

Pracuje na wsi. Mogła zostać w Warszawie, ale była zbyt ambitna żeby korzystać z protekcji. Nie wykluczone też, że chciała pewnemu młodemu człowiekowi pokazać, jak doskonale potrafi sobie radzić sama. Wyjechała. Na początku było różnie, ale w sumie można rzec, że poradziła sobie nienajgorzej.

Gdyby jednak ktoś z Czytelników chciał zasięgnąć porady lekarskiej dr Ewy, byłyby z tym niejakie trudności. Bo dr Ewa nie istnieje. Jest tylko postacią telewizyjną dziesięcioodcinkowej serii, którą zobaczymy na naszych małych ekranach. Scenariusz napisała Wilhelmina Skulska, całość reżyseruje Henryk Kluba.

Odwiedziliśmy ekipę filmową podczas jej pobytu w pięknej okolicy Spały nad Pilicą. Trafiliśmy na zdjęcia kręcone w starym młynie. Przy wejściu powitał nas dramatyczny szept: „uwaga! kabel!". Istotnie, był kabel i to niejeden: cała plątanina. Młyn piękny, ale warunki oświetleniowe bardzo trudne. Cud prawie, że się w te kable nikt nie zaplątał; członkowie ekipy przesuwali się wśród nich swobodnie i z gracją. Nam, nie przywykłym, jawiła się w wyobraźni śmierć przez porażenie. Na szczęście specjaliści od świateł to fachowcy. Jest ich kilkunastu i każdy ma co robić. W wyjątkowych tylko przypadkach nie korzysta się z reflektorów. Nawet przy dziennym świetle, nawet na śniegu trzeba nieraz dopomóc słońcu. Cóż dopiero w takim wnętrzu, gdzie panuje mrok.

Byliśmy przy zdjęciach codziennej pracy dr Ewy: przyjmowanie pacjentów w ośrodku zdrowia. Przewinęła się przed naszymi oczami cała galeria postaci. Ani jednego zawodowego aktora poza Ewą. Reżyser Henryk Kluba lubi i umie pracować z amatorami. Chętnie daje im nawet spore rólki. Jednodniowy aktor musi zrozumieć o co chodzi, dlaczego tak a nie inaczej ma się zachowywać.

— Jeśli traktują swój występ, swoją postać serio — mówi reżyser — to w porządku. Jeżeli zaczynają się śmiać to już sygnał, że gdzieś jest fałsz. Wtedy staram się zorientować o co chodzi i bardzo często zmieniam coś w ustawieniu postaci czy sytuacji. Ci ludzie są niesłychanie wyczuleni na prawdę, na autentyzm i dzięki temu są dla nas dużą pomocą.

Najtrudniejsza sprawa z tekstem. Aktor niezawodowy popada zazwyczaj w skrajność: albo przemawia odświętnym tonem, recytuje swój tekst, albo zaczyna mówić naturalnie, ale wtedy trudno go zrozumieć.

Nauka dykcji to podstawowy przedmiot w szkołach teatralnych. Dzięki niej możemy słyszeć w końcu sali aktora mówiącego szeptem, dzięki niej Hanka Bielicka, mówiąca z szybkością karabinu maszynowego, może być rozumiana przez słuchaczy. My, którzyśmy się dykcji nie uczyli, nawet nie zdajemy sobie sprawy, jak niechlujnie i niewyraźnie mówimy.

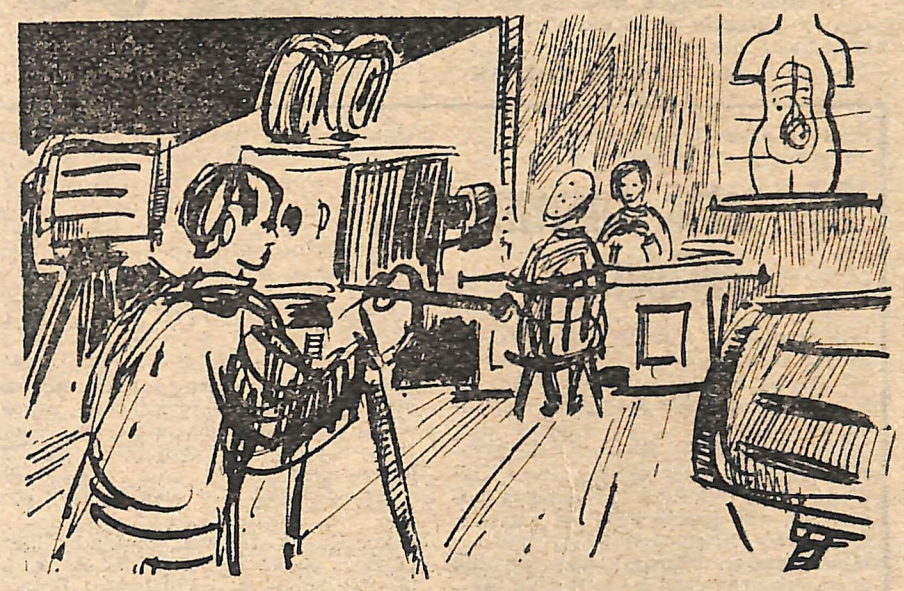

Rys. T. Baranowski

Kobieta w pięknym pasiaku, siedząca przed dr Ewą, zapomniała już o tremie, o tym, że występuje przed kamerą. Zaczyna swobodnym naturalnym głosem przekonywać lekarkę o swojej racji. Zdawałoby się, że wszystko w porządku. Ale reżyser jest niezadowolony.

— Belkot — mówi ktoś z ekipy. — Trzeba będzie powtarzać.

I rzeczywiście. Trzeba mieć wiele cierpliwości i uporu, żeby trafić wreszcie we właściwy ton.

Dr Ewa przyjmuje następnego pacjenta. Ten z kolei mówi powoli, z namysłem, dobitnie. Nam wydaje się, że dobrze, ale czy tak łatwo dogodzić filmowcom?

— Tu na wsi — mówi reżyser — mężczyźni są wdzięcznym materiałem aktorskim. Nie tracą pewności siebie, nie obchodzi ich oko kamery, robią swoje. Kobiety zwykle trochę się krygują, chcą wypaść jak najlepiej, pięknie mówić, pięknie wyglądać. Kiedy już wreszcie o tym zapomną, są wspaniałymi aktorkami. Zresztą wszyscy, zwłaszcza siostry i lekarze. Nie tylko grają z przejęciem swoje role, ale bardzo nam pomagają. Oceniają na gorąco naszą pracę.

— Co mówią o doktor Ewie?

— Jest doskonała — wtrąca przystojny pan, jak się okazuje, lekarz. — Jej się wierzy. Ma jakąś dużą swobodę w ruchach, gestach, nie boi się narzędzi. W jej sposobie rozmawiania z chorym jest wiele autentyzmu. Nie widzę w niej aktorki, tylko moją koleżankę.

To chyba jeden z bardziej wartościowych komplementów, jakie pod adresem odtwórczyni głównej roli, Ewy Wiśniewskiej („Tylko umarły odpowie", „Sam pośród miasta").

— Dobry jest ten nasz Kildare w spódnicy — pada uwaga z grupy widzów.

— Żaden Kildare! — błyskawicznie reaguje Henryk Kluba. — Ewa nie jest podobna ani do Kildare, ani do Cecylii (francuski serial „Cecylia lekarka wiejska"). Ewa jest tylko Ewą, żyje i pracuje w Polsce. Chciałbym, żeby warunki w jakich działa wypadły jak najbardziej autentycznie, żeby to nie mogło dziać się wszędzie i nigdzie, żeby każdy widz wiedział od razu, że to się dzieje u nas.

— Więc nic tu nie zobaczymy z cudów doktora Kildare?

— Nie. Ewa nie będzie dokonywać cudów. Ewa podejmie te problemy które może rozwiązać. No, może trochę więcej i dlatego czasem jej sie nie udaje. Ale niemniej zawsze są to sprawy, które można załatwić bez cudów. Zwyczajnie, ludzkim wysiłkiem.

BOŻENA CIECIERSKA

Reforma matury

Będzie matura, czy nie będzie? Dyskusje na temat egzaminów dojrzałości w naszych szkołach średnich toczyły się już od wielu lat; brali w nich udział zarówno naukowcy, nauczyciele jak i rodzice. W roku szkolnym 1970-71 ukończą szkołę pierwsi absolwenci zreformowanego czteroletniego liceum. Czego będzie się od nich wymagać? Jakim przepisom będą musieli się podporządkować?

Informacji na ten temat udzielił Sejmowej Komisji Oświaty i Nauki minister Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, **Henryk Jabłoński.**

W nadchodzącym roku szkolnym główny nacisk w ostatniej, czwartej klasie położy się na:

- najwłaściwszy wybór kandydatów na studia wyższe
- podniesienie rangi świadectwa maturalnego

Zasadnicze zmiany dotyczące przyszłorocznych absolwentów polegać będą na tym, że od ich wyboru i decyzji będzie zależało czy przystąpią do egzaminu maturalnego.

Absolwenci liceów, którzy uzyskają ze wszystkich przedmiotów oceny co najmniej dostateczne, mogą bez zdawania egzaminu maturalnego otrzymać świadectwo ukończenia liceum ogólnokształcącego. Będzie ono dowodem posiadania wykształcenia średniego i uprawni jego posiadacza do podjęcia nauki na kursach i studiach zwanych dotychczas pomaturalnymi.

Natomiast młodzież, która zechce kontynuować naukę na studiach wyższych będzie musiała posiadać maturę. Zreformowane matury obejmować będą egzaminy z języka polskiego, matematyki, oraz z jednego z czterech następujących przedmiotów do wyboru: fizyki, chemii, biologii, lub wiedzy o Polsce i świecie współczesnym.

Absolwenci liceów mający tylko świadectwo ukończenia szkoły średniej, a nie posiadający matury będą mogli w ciągu czterech lat od zakończenia szkoły przystąpić do egzaminu maturalnego. Próbę zdania matury wolno będzie powtórzyć trzykrotnie. W przypadku powtarzania egzaminu dojrzałości, zaliczane będą te przedmioty, z których zdający otrzymał co najmniej oceny dostateczne.

By podnieść rangę matury zaostrzono kryteria stosowane przy dopuszczaniu do egzaminu dojrzałości. Wbrew dotychczasowej tradycji konieczne będzie posiadanie przez ucznia co najmniej dostatecznych ocen ze wszystkich przedmiotów obowiązujących w ostatniej klasie liceum. Egzamin ustny maturzyści będą mogli zdawać gdy z egzaminów pisemnych uzyskają co najmniej oceny dostateczne.

DZIEW

Nie, nie ma co pytać o nią wymieniając imię i nazwisko. O wiele szybciej bowiem przywołać można sylwetkę dziewczyny w pamięci rozmówców przy pomocy słów działających niczym hasło wywoławcze:

— To ta, która truła się gazem!

Krążę wśród korytarzy robotniczego hotelu i szukam śladów Teresy, które przecież pozostawić musiała we wspomnieniu mieszkańców, choć przebywała tu zaledwie dwa tygodnie. Tu, na tym piętrze.

Mówią o niej dziś z jeszcze widocznym podnieceniem i znajomością szczegółów, jakby to co wydarzyło się owego październikowego wieczoru, wyolbrzymiło w ludzkiej wyobraźni niepozorną postać dziewczyny.

Kobieta z hotelu: „Płakałam, kiedy to się stało. Zresztą wszyscy płakali. Doktor powiedział, że chyba będzie cud, jeśli wyżyje. Długi czas nie chcieli do niej wpuszczać i tylko przez taką dużą szybę nam ją pokazywali. Nieprzytomną. Tego widoku nie da się zapomnieć! A mówili, że otrucie gazem to lekka śmierć! Ale Teresa nie umarła...".

Współmieszkanka Barbara: „Czy ją znałam dobrze? Ot tyle ile można poznać człowieka przez dwa tygodnie. Teresa za wszelką cenę chciała tu pozostać. Może wreszcie w tym hotelowym pokoju znalazła dom... Z człowiekiem to tak jest, że może do czasu tułać się po świecie i ludziach. Wreszcie jednak przychodzi taki moment, że chciałby osiąść gdzieś na dłużej."

Zamilkła, zbierając w myślach wszystko, co wiedziała o życiu Teresy. O dziewczynie, której zabrakło pewnego dnia wytrwałości i odwagi, aby przebrnąć poprzez trudniejszy etap życia. Może była już zmęczona i zbyt długo pozostawiona bez rodzinnego ciepła?

W szesnastym roku życia opuściła wieś. Była pomocą domową w kilku miejskich domach, potem konduktorką w poznańskim MPK. Mieszkała wtedy w wynajętym pokoju wraz z koleżanką. Wkrótce obie postanowiły starać się o pracę u „Cegielskiego". Dostały. Teresa przy wydawaniu narzędzi, koleżanka po przeszkoleniu na tokarni. Ona dostała zakwaterowanie w hotelu robotniczym. Teresa nie, w dodatku wyrzucono jej mieszkanie, w którym była dotąd. Pobiegła do Rady Zakładowej. Przewodniczący zna jej sprawy doskonale.

— Widać było od razu, że życie nie głaskało jej po głowie! Kiedy więc zwróciła się z prośbą o pomoc, daliśmy jej na kilka dni zakwaterowanie w hotelu. W tym czasie pomogliśmy znaleźć pokój u jednego z pracowników. Kosztować miał około trzystu złotych miesięcznie. Nie chciała, bo za drogo. Przedłużaliśmy pobyt w hotelu, ile tylko się dało. Przewodniczący ZMS za nią się wstawiał i kierowniczka działu kadr. Mieszkała dwa tygodnie...

Sekretarz Rady Przedsiębiorstwa: — Każdy, kto podejmuje u nas pracę wie, że przedsiębiorstwo nikomu nie gwarantuje mieszkania. Hotele są tylko dwa. Na pokoje

CZYNA ZNIKĄD

kają starsi wiekiem i stażem. Potrzeba miejsc dla stypendystów, praktykantów, dla wykwalifikowanej kadry zatrudnionej w produkcji. Ta dziewczyna pracowała u nas niewiele ponad trzy miesiące...

*

Nie miała więc szans w hotelu robotniczym. Ale czy nie znalazłoby się jakieś wyjście z trudnej sytuacji? Podchodzę do grupy kobiet, opuszczających zakłady.

— Lubili ją ludzie. Gdyby popracowała dłużej, przyuczyła się do zawodu, przecież by jej na lepsze wyszło! Tu jedna, to ją nawet na mieszkanie do siebie przyjąć chciała do czasu aż co znajdzie. Nieodporni, niecierpliwi teraz młodzi...

— Ona pewno sobie myśli, że taka z niej bohaterka, co się śmierci nie boi. Ale ona jeszcze nie wie, że najwięcej odwagi trzeba, żeby właśnie przeżyć życie i to wszystko, co ono przynosi dobrego i złego...

Wracam do przerwanej rozmowy z Barbarą, do wspomnień o tamtym, październikowym dniu, kiedy Teresa otrzymała wypowiedzenie pokoju w hotelu. Barbara spieszyła się wówczas do pracy na drugą zmianę.

— Wiesz — rzekła Teresa — chyba dziś żegnamy się ostatni raz. Wyprowadzam się, nie tylko z pokoju, ale... z całego świata!

— Zwariowałaś?! — bo i cóż innego można było odpowiedzieć na takie gadanie.

Barbara wróciła do domu piętnaście minut przed siódmą. Na schodach czuć było gaz. Doktor powiedział, że gdyby wróciła parę minut później, to... Ale coś ją tknęło.

Dziewczęta płakały, kiedy była nieprzytomna i kiedy odzyskała przytomność. Miała dobrą opiekę. Pięciu pracowników oddało krew do transfuzji. Ściągnięto matkę i siostrę. Dziwne kobiety: oschłe, obojętne, jak obce. Teresa przez dłuższy czas w ogóle nie przyznawała się, że ma matkę.

*

Siedzi w jasnej świetlicy kościańskiego szpitala. Drobna, z wyrazem ciągłego jakby zdziwienia na twarzy. Czy może lęku? Mówi cicho i z pewnym trudem, jakby słowa pouciekały z pamięci i nie chciały się na zawołanie odnaleźć. Bardzo powoli przychodzi do zdrowia. Czy odzyska je całkiem i co zamierza robić potem?

— Na wieś nie wrócę! Nie, tam nie ma nikogo takiego... bliskiego. Mamusia ma już nową rodzinę, wie pani, urodziła niedawno synka!

Teresa szczególnie starannie wypowiada słowo „mamusia", jakoś ciepło, z uśmiechem, który ukazuje się na chwilę, po czym znowu gaśnie. Usta zaczynają nagle drżeć, układają się w zupełnie dziecinną podkówkę. Matka nie była u niej w Kościanie ani razu! Podobno całkowicie jest zależna od ojczyma i dlatego nie mogła...

Dziewczyna marzy o powrocie do poprzedniej pracy. Do miejsca, z którego odeszła w sposób dramatyczny. Ale czy podoła? Czuje lęk, czy przypomną się jej dawno nie widziane kształty narzędzi, które wydawała ludziom. Może one się zmieniły lub leżą już na innych półkach? Czy je odnajdzie i nauczy się od nowa rozpoznawać trafnie, bez pomyłek?

— Przez tydzień mogę mieszkać w Poznaniu u pani P. — Teresa wymienia nazwisko życzliwej, serdecznej osoby, poznanej tu w szpitalu. Zbyt długo była sama i opuszczona, zbyt młoda, by spokojnie znosić samotność. Stale szuka podpory w kimś starszym, troskliwym.

— Ona szuka matki — mówi doktor Leszek Dybczyński. — Szuka także w myślach takiego miejsca na ziemi, do którego mogłaby wrócić. Ale nie musi bać się już niczego!

Szpital nigdy nie wypuszcza swoich pacjentów bez opieki. Teresa nie wyjdzie stąd, dopóki nie będzie miała możliwości startu od nowa: zakwaterowania, stanowiska pracy chronionej, pod opieką. Są także podstawy do wystąpienia o rentę.

Rys. A. Święcicka

Odpowiednie pismo wysłane zostało do zakładów im. Cegielskiego. Odpowiedź powinna nadejść lada dzień.

— Jedno wiemy na pewno, że do rodziny na wieś dziewczyna nie może już wrócić. Za bardzo się tego boi. Ona tam już nie ma domu — — powiedział doktor.

Muszę jednak obejrzeć ten dom. Przecież nie tak znowu daleko! Przed Koninem zbaczamy w kierunku Kleczewa. Matkę Teresy spotykamy w bramie. Patrzy bez życzliwości, podejrzliwie.

— To ona jeszcze jest w tym tam zakładzie? — pyta, bo naprawdę nic, zupełnie nic nie wie o córce. A może nie chce wiedzieć, bo relacji o niej, o jej zdrowiu słucha nieuważnie.

— U nas bieda — mówi szybko — podatki opłać, wszystko opłać, dzieci małe... Za co ją utrzymam?

— I tych kosztów leczenia ani myśle ponosić — dorzuca ojczym z głębi izby, choć o żadnych kosztach nie ma mowy. — Najlepiej niech ją weźmie babka!

Tak. Jest jeszcze babcia, staruszka w sąsiedniej wsi. Mieszka z synem i synową, którym ani w głowie troszczyć się o Teresę. Oschłość tej rodziny zastanawia i gniewa. Tyle jej jeszcze ciągle w stosunkach pomiędzy ludźmi. Wśród młodych i starych!

Trudno w tym domu zastanawiać się nad przyszłością dziewczyny, czy mówić o jakiejkolwiek opiece nad nią, mimo rzuconych na pożegnanie słów: „Chce, niech przyjeżdża". W domu, z którego przed pięciu laty Teresa musiała odejść do obcego miasta. Dzieckiem jeszcze była. Samotna i zdana wyłącznie na siebie, bez przygotowania zawodowego, miała bowiem ukończoną tylko dwuletnią szkołę przysposobienia rolniczego. Nie wszystkim udają się takie samotne wyprawy w poszukiwaniu powodzenia i miejskiej kariery. Teresa nie należała do tych odważnych, którzy życie potrafią chwytać „za rogi". Dla niej samodzielność okazała się zbyt trudna.

HANNA BIELSKA

Śpiewa Regina Pisarek

Tak długo was, chłopcy, nie było

Słowa: JAN GAŁKOWSKI — Nagroda Ministra Obr. Narodowej — Muzyka: JERZY MART

1. Wra-ca-łeś tu stępem pa-chną-cym -, wra-ca-łeś
2. raz drżałeś na chło-dzie -, nie-je-den

tu la-sem szu-miącym brzozami snu. I rwa-ło się ser-ce do
las szumiał przy drodze, gdy szedłeś tak. Da-le-ki marsz, de-szcze, u-

kra-ju - -, gdy od-dział szedł le-śnym roz-sta-jem, na Za-chód
-pa-ły - -, da-le-ki marsz, mundur spło-wia-ły, spło-wia-ły

szedł... Tak dłu-go was, chłopcy, nie by-ło -, mi-
płaszcz... " " " " " " " "

-nę-ły zi-my i wio-sny -. Tak dłu-go was, chłopcy, nie
" " " " " " " " " " " "

by-ło -, ście-żki tra-wą za-ro-sły... Nie-je-den
" " " " " " " " Podmiejski

brzeg wiatrem cię wi-tał - -, wi-kli-ny szept chło-dnym przed-
trakt bia-łą to-po-lą - -, a pro-gi chat chle-bem i

-świ-tem w po-ran-nej mgle. Po śla-dach kul -, dro-gą wo-
so-lą wi-ta-ły was. Wra-ca-łeś tu ste-pem pa-

-jen-ną - -, po śla-dach kul, ście-żką wio-sen-ną wra-ca-łeś
-chnącym - -, wra-ca-łeś tu la-sem szu-mią-cym brzo-za-mi

1. 2.

tu, wra-całeś tu, wra-całeś tu... 2. Nie-jeden
snu, brzozami snu, brzozami snu -.

Sztych. J. Rynczak

POCZET KOBIET POLSKICH OD A DO Z

LUDGARDA, zwana także Lukierdą (1261—1283), córka Anastazji, księżniczki szczecińskiej i księcia Meklemburgii Henryka Pielgrzyma. W 1273 r. dziadek Ludgardy Barnim I, książę Pomorza Zachodniego, wydał ją za mąż za księcia Wielkopolski Przemysła II. Małżeństwo to miało umocnić sojusz między Wielkopolską i Pomorzem. Przemysł II dążył do zjednoczenia kraju rozbitego na dzielnice, marzył o koronowaniu się na króla Polski. Z niecierpliwością oczekiwał też przyjścia na świat syna, któremu mógłby w przyszłości powierzyć losy państwa i przekazać koronę. Mijały lata, a Ludgarda nie dawała mu upragnionego potomka. I oto którejś grudniowej nocy została w tajemniczy sposób zamordowana w swojej sypialni na zamku poznańskim. Sprawców nie znaleziono, ale niebawem po całej Polsce zaczęły krążyć pieśni i legendy o żałosnym losie Ludgardy, którą na rozkaz księcia dwórki udusiły poduszkami. Nawet Jan Długosz zamieścił w swojej *„Historii"* wzmiankę o śmierci Lukierdy. Piękną *„Dumę o Lukierdzie"* napisał Franciszek Karpiński.

LUDWIKA MARIA GONZAGA (1611—1667). Była córką księcia Mantui i księżniczki lotaryńskiej. Po śmierci matki wychowywała się w Paryżu. Przebywając wiele na dworze królewskim, nabrała ogłady, pewności siebie i niejakiej orientacji w sprawach politycznych. Tam przeżyła wielką miłość, niestety zakończoną tragicznie: człowiek którego pokochała, został stracony za udział w spisku. Miała już 34 lata, kiedy o jej rękę poprosił król Polski Władysław IV. W 1646 r. Ludwika Maria została uroczyście ukoronowana w Krakowie. Pierwsze lata pobytu w Polsce przyniosły jej same rozczarowania. Król schorowany, starszy o 17 lat, nie darzył swej drugiej żony sympatią. Nie pozwolił jej także mieszać się do spraw państwowych. Zdołała jedynie zaszczepić na dworze polskim francuskie obyczaje, kulturę i modę. Ale po śmierci Władysława IV poparła kandydaturę królewskiego brata, Jana Kazimierza, i wyszła za niego za mąż. Teraz dopiero wybiła jej godzina. Król ulegał jej we wszystkich ważniejszych sprawach. Ona decydowała o obsadzaniu urzędów państwowych, zjednywała królowi stronników. Widząc szerzącą się w Polsce anarchię, myślała o reformie sejmu, o wzmocnieniu władzy królewskiej. Aby uchronić kraj przed zamieszkami wewnętrznymi chciała już za życia Jana Kazimierza przeprowadzić elekcję następcy. Rządy królowej wywołały sprzeciw wśród szlachty ceniącej ponad wszystko *„złotą wolność"*, a także wśród niektórych magnatów. Doszło do wojny domowej. Królowa nie zrealizowała swoich planów. Rozgoryczona, znużona ciężkimi latami wojen i najazdu szwedzkiego, zmarła mając 56 lat. Wkrótce po jej śmierci Jan Kazimierz zrzekł się tronu.

(56) St.

U NAS I NA ŚWIECIE

(Ciąg dalszy ze str. 3)

Odpowiedzialność za jutro spoczywa na każdym z nas

Z okazji 26 rocznicy Odrodzenia Polski, obchodzonej w podniosłym i radosnym nastroju, w całym kraju odbyły się dziesiątki uroczystości, akademii i festynów.

W przeddzień Lipcowego Święta w Belwederze, w obecności członków najwyższych władz partyjnych i państwowych z **Władysławem Gomułką, Marianem Spychalskim i Józefem Cyrankiewiczem** na czele, dokonano dekoracji odznaczeniami państwowymi 57 szczególnie zasłużonych działaczy społecznych oraz pracowników różnych działów gospodarki. Ordery Sztandaru Pracy II klasy otrzymali: **Władysław Chłopecki**, kowal z FSO, **Michał Iskra**, rencista, działacz społeczny, **Zygmunt Kaczmarek**, dyrektor Okręgowego Zarządu Lasów i **Jerzy Skowroński**, starszy mistrz Stoczni im. Komuny Paryskiej.

Wśród odznaczonych nie zabrakło oczywiście kobiet: Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymała **Stanisława Śliwińska**, monter w Zakładach Metalowych w Skarżysku Kamiennej, a Krzyże Kawalerskie — **Bronisława Nowicka**, rencistka ze wsi Nosibądy (woj. koszalińskie) i **Katarzyna Pawłowska**, samodzielny pracownik naukowy Instytutu Biologicznego.

Odznaczonym złożył gratulacje **Władysław Gomułka**. Mówiąc o dorobku osiągniętym przez nasz kraj I sekretarz KC PZPR podkreślił, że żyjemy obecnie w takich czasach, w takim okresie historycznym, w którym rozwój kraju, jego poziom gospodarki — mierzy się innymi miernikami, nie tylko ilościowymi. Te nowe mierniki — to nowoczesność, wydajność pracy, opanowanie zdobyczy rewolucji naukowo-technicznej.

Zadania wdrażania najnowszych osiągnięć nauki i techniki w naszej gospodarce nie spoczywają wyłącznie — jak by się to mogło wydawać — na ludziach nauki: profesorach, inżynierach, technikach. **Każdy pracownik w każdym zawodzie musi na swoim odcinku pracy, na co dzień wprowadzać w życie rezultaty prac naukowców. Odpowiedzialność bowiem za jutro Polski spoczywa na każdym — bez względu na wiek i zajmowane stanowisko.** Zamierzone przez nas cele możemy osiągnąć tylko systematyczną zdyscyplinowaną pracą i nauką, przy czym — jak podkreślił mówca — obowiązek nauki dotyczy wszystkich niezależnie od stanowiska i posiadanej wiedzy.

Do rewolucji technicznej, którą przeżywa świat nawiązał również w swym toaście premier **Józef Cyrankiewicz** w czasie przyjęcia wydanego w dniu Święta Lipcowego. „Od tego jak odpowiemy na to wezwanie, któremu na imię rewolucja naukowo-techniczna zależeć będzie los naszego kraju, jego przyszłość i miejsce w świecie przyszłości" — powiedział m. in. premier. „Opieramy się w naszych nowych działaniach o dorobek minionego ćwierćwiecza — a niezwykle ważną częścią tego dorobku decydującą o wykonaniu przyszłych zadań jest młodzież, która w tym okresie dorosła, dojrzała, uzyskała wykształcenie i wiedzę jak żadne inne pokolenie młodzieży w przeszłości. Stanowi ona dziś i na jutro — jeśli będzie dotrzymywała kroku postępowi wiedzy — tę kadrę, od której zależeć będzie coraz szybsze tempo w nadążaniu za rewolucją naukowo-techniczną, w realizowaniu pod kierownictwem partii budownictwa socjalistycznego — aby na rozstrzygającym froncie ekonomicznym sprostać wymaganiom dalszego rozwoju..."

Rośnie siła ZRA

Pomimo trwającej agresji izraelskiej naród egipski osiągnął poważne sukcesy zarówno w dziedzinie rozwoju produkcji przemysłowej i rolniczej jak też w dziedzinie przezbrojenia swojej armii i zwielokrotnienia jej zdolności bojowych — powiedział prezydent **Naser** na uroczystej sesji Ogólnokrajowego Kongresu Arabskiego Związku Socjalistycznego, która rozpoczęła się w dniu święta narodowego ZRA, 23 lipca.

Prezydent **Naser**, który właśnie powrócił z dłuższej wizyty w ZSRR podkreślił w swym wystąpieniu, że osiągnięcia zarówno na froncie budowy, jak i froncie obrony przeciwko agresji wiążą się nieodłącznie z braterską pomocą Związku Radzieckiego.

Nawiązując do amerykańskiej inicjatywy w sprawie pokojowego rozwiązania kryzysu bliskowschodniego prezydent stwierdził, iż ZRA zaaprobowała tę inicjatywę chociaż nie widzi w niej nic nowego. Wyraził on również opinię, że propozycja amerykańska nie będzie mogła stanowić rozwiązania kryzysu bliskowschodniego dopóki Stany Zjednoczone nie zaprzestaną dostaw broni do Izraela.

Amerykański plan proponuje, jak wiadomo, aby państwa biorące udział w konflikcie respektowały zawieszenie broni przez co najmniej trzy miesiące i zgodziły się na wprowadzenie w życie rezolucji Rady Bezpieczeństwa oraz wyznaczyły swych przedstawicieli na rozmowy prowadzone przy pośrednictwie ambasadora Jarringa (wysłannika sekretarza generalnego ONZ na Bliski Wschód) w celu ustanowienia sprawiedliwego i stałego pokoju.

Bomby na DRW

Lotnictwo amerykańskie zbombardowało okolice miasta Dong Hoi na terytorium Demokratycznej Republiki Wietnamu, w odległości około 80 km od strefy zdemilitaryzowanej. Jest to kolejna amerykańska prowokacja przeciwko DRW mimo zapowiedzi zaprzestania bombardowania terytorium tego kraju.

Podczas gdy amerykańskie bombowce atakowały Wietnam Północny, partyzanci południowo-wietnamscy zmusili Amerykanów do ewakuacji bazy strategicznej Ripcord, zadając im ciężkie straty w ludziach i sprzęcie.

Broń dla rasistów

Rada Bezpieczeństwa uchwaliła przy trzech głosach wstrzymujących się (Wielka Brytania, Francja i USA) rezolucję wzywającą wszystkie państwa do powstrzymania się od sprzedaży broni Republice Południowej Afryki.

Rezolucja ta jest ciosem dla konserwatywnego rządu Wielkiej Brytanii, który zapowiedział wznowienie dostaw broni dla rasistów z Południowej Afryki.

Usuwanie skutków powodzi

Niespodziewana fala deszczów spowodowała niezwykłą u nas w tym okresie roku powódź, przede wszystkim w południowych regionach kraju. W akcji ratowniczej i zabezpieczającej brały udział wojsko, straż pożarna i przemysłowa oraz ludność. Na terenach gdzie wody opadły przystąpiła natychmiast do pracy służba sanitarna przeprowadzając masowe szczepienia. Powodzianie otrzymali żywność, lekarstwa i odzież.

W skrócie

● **Delegacja kulturalna Meksyku** z ministrem Oświaty i Kultury tego kraju **Agustinem Yanez**, odwiedziła Polskę.

● **Tlen z gruntu księżycowego** udało się uzyskać uczonym włoskim. Odkrycie to może mieć ogromne znaczenie dla przyszłych astronautów.

● **Nad północnym Atlantykiem** zaginął radziecki samolot „AN-22", który wiózł sprzęt lekarski dla ofiar trzęsienia ziemi w Peru.

Na wesoło

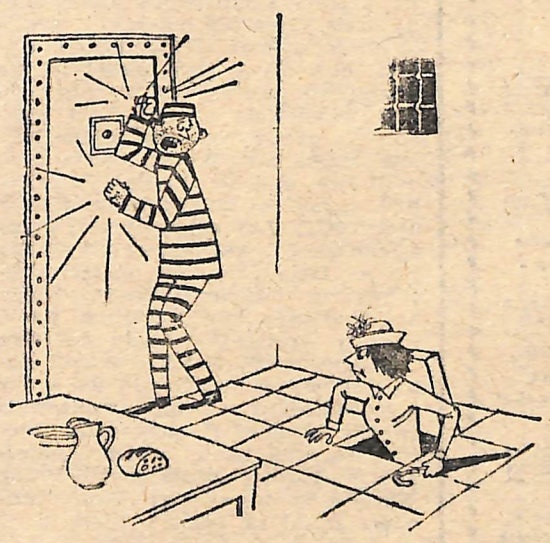

Bez słów

Wg „Paris Match"

„A KTO NIE WYPIJE..."

— Ja mam świadectwo lekarskie...

rys. K. Ferster

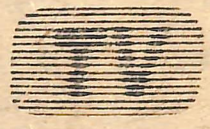

2. VIII — 8. VIII

NIEDZIELA

8.20 — Przypominamy, radzimy; 8.40 — „Romeo i Julia" — film radziecki; 10.10 — „Zaczarowany kożuszek" — ser. film węgierski; 10.35 — Spotkania z przyrodą; 11.00 — Transmisja meczu piłkarskiego INTERTOTO: Gwardia (Warszawa) — Wattens (Austria); w przerwie, ok. 11.45 — PKF; 13.00 Przemiany; 13.30 — Sezam muzyczny — Friederik Haendel; 14.00 — Karykatury Jerzego Zaruby; 14.25 — Program filmowy; 15.00 — Transmisja z półfinału Pucharu Europy mężczyzn w lekkoatletyce (z Helsinek); 18.10 — Teatr TV na Świecie — „Siedmiu świadków" Petera Karvaša; 20.05 — „Skąd my się znamy" — pr. rozrywkowy; 20.55 — „Trapez" — film amer.; 22.35 —Magazyn Sportowy.

PONIEDZIAŁEK

17.00 — Teleferie; 17.25 — Echo stadionu; 18.00 — Eureka; 18.30 — Polski Film Dokumentalny; 19.00 — film. pr. rozrywkowy; 20.05 — Teatr TV — „Złota kareta" Leonida Leonowa; 21.30 — Za kierownicą; 22.00 — Debiuty piosenkarskie.

WTOREK

10.00 — „Car i generał" — film bułg.; 17.00 — Ekran Młodych; 18.45 — „Hodowlane perypetie" — pr. wiejski; 20.00 — „San Remo śpiewa trzy dni" — rep. film.; 20.30 — „Pierwsze kroki" — pr. publicystyczny; 21.00 — „Car i generał".

ŚRODA

10.00 — „Małżeństwa z rozsądku" — film czechosł., odc.. II; 16.00 — Teleferie; 17.00 — Finałowy mecz piłkarski: Górnik (Zabrze) — Ruch (Chorzów); 18.45 — Programy lok.; 19.00 — „Portret miasta" — reportaż Tele-Aru; 19.55 — „Małżeństwa z rozsądku"; 21.35 — Światowid; 22.05 — PKF; 22.15 — „Warszawska jesień" — pr. filmowy.

CZWARTEK

17.00 — „Holandia" — film dok.; 17.25 — „Nie tylko dla pań"; 17.45 — Programy lok.; 18.00 — „Dom pod strzechą" — rep. film.; 18.30 — Program muzyczny; 18.50 — „Bomba i polityka" — pr. dokumentalny; 19.15 — Przypominamy, radzimy; 20.00 — „Popioły" cz. I — film pol.; 21.45 — „Kontakty" — magazyn społeczny; 22.15 — Recital piosenkarski — Connie Francis.

PIĄTEK

10.00 — „Popioły" — cz. I; 17.00 — Teleferie; 18.30 — Programy lok.; 18.45 — Wszechnica TV — „Nasi uczeni"; 20.00 — Program filmowy; 20.30 — Kraj — magazyn społeczno-polityczny; 21.10 — „Popioły" — cz. II.

SOBOTA

10.00 — „Popioły" — cz. II; 16.05 — Programy lok.; 16.15 — Kurs Rolniczy „Lato 70"; 17.00 — Program film.; 17.30 — Mecz piłkarski: Legia (Warszawa) — Polonia (Bytom); 19.30 — Monitor; 20.20 — „Skazana" — film amer.; 21.35 — „Słodko, gorzko" — rep. film.; 22.20 — Kabaret Starszych Panów — „Niespodziewany koniec lata" wg scenariusza J. Przybory, reżyseria i muzyka — J. Wasowski.

TV zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

Numer oddany został do druku dnia 24.VII., o godz. 16.

DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO

Z DIETĄ NA TY

„Stroskana Ela" pisze: „Dowiedziałam się, że moja mama jest chora na cukrzycę. Wiem, że przy tej chorobie należy stosować dietę. Na czym ona polega?"

Przy cukrzycy trzeba istotnie stosować ścisłą dietę, którą powinien ustalić lekarz prowadzący pacjenta. Ponieważ jednak jest to choroba przewlekła, dieta nie może chorego wyczerpywać, toteż powinna być zbliżona do normalnego odżywiania. Ale naturalnie uzależniona od stopnia zaawansowania choroby i ogólnego stanu zdrowia pacjenta.

Przy cukrzycy należy ograniczać ilość tłuszczu, szczególnie dodawanego do potraw. Nie podawać dań smażonych, duszonych czy pieczonych z dodatkiem tłuszczu, lecz gotowane lub duszone czy pieczone bez tłuszczu. Skreślić z jadłospisu tłuste mięsa i ryby, sery, nieraz nawet tłuste mleko (podawać tylko chude). Można jeść mięsa chude jak: cielęcinę, królika, kury, gołębie, chudą wołowinę, a także chude ryby (np. szczupak, dorsz, sandacz, leszcz, płotka). Chude sery są dla „cukrzyków" specjalnie wskazane, bo stanowią dobre źródło łatwo strawnego białka, którego pacjenci potrzebują od 1 do 2 gramów na kg wagi ciała.

Przy cukrzycy podaje się dość dużo węglowodanów, bo 200—250 gramów dziennie. Powinny one pochodzić z produktów zbożowych, jak ciemne pieczywo i grube kasze, oraz z ziemniaków.

Lekarz winien także określić, ile choremu wolno zjadać słodyczy. Przeważnie pozwala się na spożycie 2 łyżeczek cukru dziennie, ale zdarza się, iż pacjentowi wolno zjeść i do czterech. Dodajmy, że 2 łyżeczki cukru można zastąpić 2 łyżeczkami miodu lub 4 łyżeczkami dżemu.

Na ogół wolno „cukrzykom" zjadać wszystkie warzywa i świeże owoce. Jeśli jednak są słodkie, lekarz z pewnością ograniczy ich ilość.

Dozwoloną rację tłuszczu, zwykle oleju sojowego lub słonecznikowego, dobrze jest dodawać do surówek z warzyw, zaś wyznaczoną ilość masła spożywać tylko na surowo, do pieczywa.

Człowiek chory na cukrzycę, jeśli będzie ściśle przestrzegać diety, może czuć się zupełnie dobrze i przeżyć kilkadziesiąt lat, ale powtarzamy jeszcze raz: konieczna jest stała opieka lekarza i rygorystyczne podporządkowanie się jego wskazówkom.

SURÓWKI I SAŁATKI

Szczególnie wskazane są na gorące dni lata, bowiem orzeźwiają i gaszą pragnienie. Przy tym zaspokajają apetyt, a nie tuczą. Są łatwo strawne i ogromnie zdrowe: utrzymują równowagę kwasowo-zasadową w organizmie.

SAŁATKA Z CEBULI Z KEFIREM

Pół kilograma młodych cebulek obrać, opłukać i obgotować, wrzucając na gorącą wodę, osoloną do smaku. Odcedzić. Dodać dwa drobno pokrajane jabłka, zamieszać i wyłożyć na salaterkę. Przygotować sos ze szklanki kefiru, jogurtu lub gęstej śmietany, przyprawionej do smaku solą, cukrem i pieprzem ziołowym. Tym sosem zalać sałatkę, posypując ją 2 łyżkami siekanego szczypiorku i dekorując liśćmi sałaty. Świetny dodatek do śledzi i do wszelkich dań rybnych.

SAŁATKA RYBNA

25 dkg ryby (dorsza, sandacza, tasergala) ostrożnie ugotować w osolonej wodzie. Można też ugotować najpierw wywar z 15 dkg włoszczyzny; gdy będzie miękka, włożyć rybę, obraną, podzieloną na filety i skropioną cytryną. Krótko ją gotować, by się nie rozpadła. Ugotowaną wyjąć i pokrajać w kostkę. Pokrajać w słupki włoszczyznę: marchew, seler i pietruszkę oraz 10 dkg ogórka (może być świeży, konserwowy lub kiszony). Do tych warzyw dodać rybę, 10 dkg groszku zielonego (świeży, ugotowany lub z puszki), 2 łyżki oleju sojowego, łyżkę musztardy; do smaku kwasek cytrynowy lub sok z cytryny, sól, cukier i pieprz. Sałatkę wymieszać, wyłożyć na półmisek i polać połową szklanki majonezu. Przybrać listkami z porów, grzybkami z octu lub paroma pieczarkami, gwiazdkami z marchwi i płatkami z ogórka.

SURÓWKA Z OGÓRKÓW I JOGURTU

40 dkg ogórków obrać, poszatkować na nożu tarki. Dwa jaja ugotowane na twardo pokrajać w plastry lub drobno posiekać. Dodać łyżkę świeżej, drobno posiekanej mięty (może być suszona), łyżkę posiekanego koperku, doprawić solą do smaku i wymieszać ze szklanką gęstego jogurtu lub kefiru (ewentualnie śmietany). Przybrać gałązkami koperku i podawać, najlepiej prosto z lodówki, bo ta surówka jest najsmaczniejsza na zimno.

SURÓWKA Z MARCHWI Z RZEWIENIEM

15 dkg rzewienia (rabarbaru) umyć, oczyścić, pokrajać w cieniutkie krążki. 35 dkg marchwi umyć, oskrobać, opłukać, utrzeć na drobnej tarce lub w robocie i wymieszać z rzewieniem, 10 dkg śmietany oraz 2 łyżkami drobno posiekanej rzeżuchy (lub szczypiorku). Doprawić do smaku solą i cukrem.

SURÓWKA Z MARCHWI I CZARNEJ RZEPKI

25 dkg oczyszczonej marchwi oraz 25 dkg czarnej rzepki (tak nazywamy letnią rzepę, w odróżnieniu od czarnej rzepy jesiennej, popłonowej) utrzeć na tarce. Skropić sokiem z cytryny, dodać łyżkę posiekanej rzeżuchy lub natki pietruszki, soli i cukru do smaku. Można dodać parę łyżek śmietany.

WRÓŻBY... Z WITAMIN

Zazieleniły się półki straganów z owocami i warzywami. Zaczerwieniły się kobiałki od wiśni i czereśni, wkrótce będą jabłka. Wszyscy kupujemy i cieszymy się świeżymi witaminami.

Nasze babunie nie znały tego terminu. Nie tak dawno, bo przed 58 laty, warszawianin Kazimierz Funk odkrył katalizator biochemiczny roślin, który nazwał w i t a m i n ą. Dzięki temu odkryciu znaleziono przyczynę wielu chorób, spowodowanych brakiem lub niedoborem witamin. Młodzież „witaminowa" jest wyższa przeciętnie o 5 cm od swoich rodziców i żyje o sześć lat dłużej.

Nazwa witamina przyjęła się szybko. Dziś nawet miłość określa się w piosence szyfrem witamina M. Ale tę witaminę znamy od wieków...

Warto przypomnieć, że witaminy A i D rozpuszczają się w tłuszczach, a więc tkwią w maśle, jajach, mleku, wątrobie i tranie, natomiast witaminy B i C rozpuszczają się w wodzie i znajdujemy je w owocach i jarzynach, drożdżach, ciemnym chlebie, mleku. O tym, że czarne jagody i czarne porzeczki mają więcej witaminy C niż cytryny i pomarańcze, medycyna mówi już od 40 lat. Warto więc choć ze trzy słoiki czarnych porzeczek utrzeć z cukrem na surowo, aby w zimowe wieczory robić z nich modne koktajle.

Niby to wszystko prawdy dobrze już znane, a jednak w restauracjach nadal raczą nas tylko kiszonym ogórkiem i sałatką z kiszonej kapusty przez okrągły rok...

Miłe Czytelniczki! Posłuchajcie „wróżb kulinarnych", które w odróżnieniu od wróżby „sennika egipskiego" — sprawdzają się **zawsze:**

✻ **Młodą pozostaniesz przez całe życie** jedząc dużo jarzyn i owoców, a szczególnie sałatę, paprykę w strąkach, czarne porzeczki... Jarzyny i mleko to niezawodna apteka młodości.

✻ **Włos na twojej głowie mocny i lśniący się stanie,** gdy przez całe lato zajadać będziesz zielony groszek na surowo, kwartę mleka codziennie wypijesz i rybki do swej kuchni wprowadzisz.

✻ **Linię aktorki filmowej uzyskasz,** zamiast potraw mącznych, słodkich i tłustych, serek biały z jarzynkami tartymi systematycznie spożywając.

✻ **Serce zdrowe jak dzwon sobie zapewnisz,** codziennie rano łyżeczkę miodu jedząc. Prócz fruktozy odżywiającej mięsień sercowy znajduje się w nim mnóstwo witamin: A, B, C, PP, prawie cały alfabet.

✻ **Nerwy jak postronki mieć będziesz,** gdy każdego dnia zjesz bukiet cudnych jarzyn i popijesz napojem z drożdży zalanych wrzątkiem (drożdże — wielkość fasoli, wrzątek i jedna łyżka cukru).

✻ **Zęby białe jak perły zachowasz,** gdy wieczorem jabłuszko przed snem spożyjesz i duże ilości sera białego jeść będziesz.

✻ **Energii ci nie zabraknie,** po chlebie razowym z masłem, fasoli, nabiale, wątróbce i mięsie.

✻ **Skleroza cię ominie,** jeśli używać będziesz oliwy, jeść cebulę i czosnek (jego zapach usuwają znakomicie tabletki węgla leczniczego).

✻ **Choroba nie będzie miała do ciebie dostępu,** gdy swój codzienny letni jadłospis wzbogacisz sokiem z dzikiej róży, czarnymi porzeczkami, jagodami i zieloną pietruszką.

A. K.

Wymieniamy doświadczenia

Młoda Czytelniczka z powiatu kieleckiego pisze: „Wiele moich sąsiadek narzeka, że stare ziemniaki nie nadają się już do spożycia, a młodych szkoda, bo przez spóźnioną wiosnę i brak deszczów w naszych stronach są wciąż jeszcze za małe. Aby stare ziemniaki miały dobry wygląd i smak podczas gotowania dolewam do nich trochę słodkiego mleka. Są potem smaczniejsze i ładniejsze."

HK — rencistka pisze: „Muszę bardzo oszczędzać, więc nie stać mnie na kupowanie różnych środków chemicznych do mycia szkła i szyb. Myję je utartymi na tarce 3 starymi ziemniakami. Tę miazgę zawijam w gałganek i smaruję szyby. Potem zmywam je zimą wodą i wycieram. Zapewniam, że aż lśnią czystością. Proszę się przekonać! Sposób jest wypróbowany."

Jolanta Z. pisze, że siatkę na swoim damskim rowerze, nieco porwaną, połatała starannie mocnym sznurkiem (przy pomocy dratwy), a nie wyrzuciła, jak to często robią inni. „Przecież taka siatka jest ozdobą i chroni sukienki", twierdzi Jolanta.

Jolanta radzi też jak robić lody. Do pół litra zimnego, przegotowanego mleka dodaje ubite na parze na gęstą masę 2 jajka i 15 dkg cukru. Wszystko razem starannie ubija trzepaczką aż do zupełnego oziębienia. Na koniec wsypuje cukier waniliowy i puszysty płyn wlewa do formy, następnie zamraża w lodówce. Zapewnia, że lody są znakomite.

Maryla T. pisze: „Są upały, toteż ludzie pocą się. Zapach potu jest niestety przykry zarówno dla otoczenia, jak i dla tego, kto się poci. Mnie bardzo pomogło przemywanie pach spirytusem salicylowym. Poradziłam ten sposób wielu osobom i też są zadowolone z wyniku. Znajomi panowie nawet przemywają spirytusem karki i szyje, aby kołnierzyk mniej się brudził".

My przypominamy, że zapach potu znika, jeśli używa się dezodorantów. Są różne: aerosolowe, w płynie, w sztyftach; wszystkie skuteczne. Aerosolowe „Desodoro" firmy „Uroda" ma nawet znak jakości. Wystarczy nacisnąć guziczek, aby rozpylić nieco tego płynu. Wprawdzie cena nie mała, bo 39 zł, ale jedno opakowanie wystarczy na całe lato. Przy tym „Dezodoro" ma miłą woń i nie niszczy ubrania.

Józef Malczewski z ZSRR zapewnia, że perfumy radzieckie „Goździk" mają nie tylko miły zapach, ale są też świetnym środkiem przeciwko muszkom i komarom. Nasz Czytelnik jest zapalonym rybakiem i komary by go zjadły, gdyby go przed nimi nie chroniły wspomniane perfumy.

My dodajmy, że w handlu są różne środki przeciwkomarowe, m. in. repellent aerosolowy do rozpylania.

Dziękujemy, przesyłamy nagrody.

UBEZPIECZENIA w małych gospodarstwach

MIENIE gospodarstw rolnych o obszarze gruntu powyżej 0,5 ha objęte jest obowiązkowym ubezpieczeniem od ognia oraz innych zdarzeń losowych, zaś uprawy od gradu i powodzi. Gospodarstw o obszarze poniżej 0,5 ha powyższe ubezpieczenie nie obejmuje. Każdy jednak właściciel małego gospodarstwa może z własnej inicjatywy ubezpieczyć w PZU swój dobytek. Jest to tak zwane „Dobrowolne ubezpieczenie od ognia i innych określonych zdarzeń losowych ruchomości domowych i mienia ruchomego w gospodarstwach rolnych nie podlegających obowiązkowemu ubezpieczeniu".

W ubezpieczeniu tym PZU ponosi odpowiedzialność za szkody, które powstały wskutek:

- pożaru, różnego rodzaju wybuchów, czy uderzenia piorunów,
- huraganu, powodzi, zapadania się ziemi itp.,
- porażenia zwierząt gospodarskich prądem elektrycznym o wysokim napięciu.

Ubezpieczeniem są objęte:

1. Wszystkie urządzenia domowe: meble, radia, telewizory, maszyny do szycia, pościel, dywany, ubrania, obuwie, bielizna pościelowa, stołowa i osobista oraz przedmioty osobistego użytku (z wyjątkiem pieniędzy, dokumentów, przedmiotów ze złota), stanowiące własność ubezpieczającego i członków jego rodziny stale z nim zamieszkujących.

2. Inwentarz żywy i martwy (z wyjątkiem samochodów, ciągników i ich części), narzędzia do pracy i materiały służące do własnych potrzeb, wszelkie zebrane już ziemiopłody i ich przetwory.

3. Motocykle, i motorowery (na postoju i w ruchu na obszarze całej Polski).

Składka za ubezpieczenie ruchomości w gospodarstwach rolnych poniżej 0,5 ha jest wyjątkowo niska: wynosi tylko 1,50 zł za 1.000 złotych sumy ubezpieczenia. Przykładowo: przy zgłoszeniu do ubezpieczenia mienia wartości 50 tysięcy złotych, składka roczna wynosi 75 zł.

Sumę ubezpieczenia, od której obliczana jest składka, określa sam rolnik zgłaszając swoje ruchomości domowe do ubezpieczenia. Suma ta powinna być ustalona w takiej wysokości, aby pokrywała rzeczywistą wartość wszystkich przedmiotów, tj. ruchomości domowych, inwentarza żywego i martwego oraz ziemiopłodów.

Umowę ubezpieczenia zawiera się na okres jednego roku, po upływie tego czasu należy ubezpieczenie przedłużyć.

Posiadanie dobrowolnego ubezpieczenia mienia ruchomego wiąże się jednak z przewidzianymi w warunkach ubezpieczenia obowiązkami. Do najważniejszych z nich należą:

- niezwłoczne zawiadomienie Inspektoratu Powiatowego PZU o powstałej szkodzie (najpóźniej w ciągu trzech dni),
- pozostawienie miejsca szkody w stanie niezmienionym (do dwóch tygodni), co ułatwi należytą jej likwidację,
- ułatwienie przybyłym likwidatorom PZU przeprowadzenia dochodzeń niezbędnych do ustalenia szkody i jej rozmiaru.

Państwowy Zakład Ubezpieczeń wypłaca odszkodowanie niezwłocznie po ustaleniu wysokości szkody i prawidłowo obliczonym odszkodowaniu.

Podaliśmy tu tylko ogólne zasady ubezpieczenia dobrowolnego. Zainteresowani powinni zgłosić się osobiście lub pisemnie do najbliższego Inspektoratu Powiatowego PZU, gdzie uzyskają wyczerpujące informacje

mgr inż. G. Ruszkowska

Unikaj zagrożenia pożarowego! Nie gromadź na strychach budynków (przez które przechodzą przewody kominowe) słomy, siana i innych pasz.

Nie garażuj traktorów, motocykli, skuterów lub motorowerów — z paliwem w zbiornikach — w stodołach czy szopach nie przystosowanych do tego celu.

Sterty, stogi i brogi ustawiaj w przepisowych odległościach.

GDY MASZ WCZESNE PISKLĘTA

Jeśli stadko kur ma rytmicznie dostarczać jaj na potrzeby własne gospodarstwa, a tym bardziej, jeśli ma być źródłem dochodu, staramy się o wyrównanie ich nieśności na przestrzeni roku.

Mając pisklęta wczesne, ze stycznia—lutego, możemy już w lipcu—sierpniu liczyć na ich pełną nieśność. Można ją osiągnąć także od marcówek poprzez odpowiednie żywienie i pielęgnację. Kury przepierzą się wprawdzie jesienią i przez 4—6 tygodni nieśność stada będzie słaba, jednak już w listopadzie—grudniu liczba jaj wzrośnie i kury przy optymalnych warunkach bytowych będą się niosły do maja—czerwca. Wtedy to sprzedamy je jako pełnowartościowy materiał rzeźny, i na ich miejsce wprowadzimy młódki.

Tym sposobem użytkuje się kury nieśne 10 miesięcy (nie wliczamy pierwszych dwóch tygodni nieśności i okresu przepierzania się, gdy jaj jest mało). Zapewniając dobre pomieszczenie i odpowiednie żywienie, można uzyskać w tym okresie 200—220 jaj od kury, co zapewnia pełną opłacalność. Jest to intensywniejsze użytkowanie niosek niż się dotychczas na ogół u nas praktykuje, ale bardzo godne polecenia.

Przy takim obrocie stada ważne jest dostosowanie liczby odchowywanych sztuk do możliwości paszowych i wielkości pomieszczeń, brakowanie w porę kogutków, sztuk nie nadających się do chowu i stałe rozliczanie pasz tak, aby w stosunku do liczebności stada uzyskać maksymalne korzyści. Wtedy mniej liczne stado może przynieść większe zyski niż większe, ale marne.

Wu-Ha

Radzimy sobie WZAJEMNIE

Kochana „Przyjaciółko"! Widzę jak moje sąsiadki, które hodują trzodę, chodzą z wiadrami pełnymi karmy dla prosiąt czy bekonów nawet cztery razy dziennie. Jest to bardzo uciążliwe, zwłaszcza latem, gdy jest dużo pracy. Ja małe prosięta po odsadzeniu od maciory karmię początkowo trzy razy dziennie, po sześciu tygodniach już tylko dwa razy. Rozwijają się i przyrastają bardzo dobrze. Półroczne świnki mają taką samą wagę, jak przy karmieniu trzy razy dziennie.

Oszczędność czasu zastosowałam także przy dojeniu krów. Doję je dwa razy dziennie, bez żadnego uszczerbku na ilości mleka.

Dużo czytałam o wartości pokrzyw w żywieniu inwentarza, toteż chętnie je zbieram i daję świniom, kaczkom i kurom. Zebrane pokrzywy tnę na sieczkę (dla świń zaparzam) i mieszam z ziemniakami.

Przygotowując karmę z dodatkiem pokrzyw przekonałam się, że pokrzywy przed pocięciem dobrze jest skropić trochę wodą, wtedy lżej je siekać. Przekonałam się także, że kaczki chowane na zamkniętych wybiegach lepiej rosną i przybierają na wadze niż te, które stale pływają po wodzie.

Maria B.
powiat Miastko

*

Droga „Przyjaciółko"! W wielu ogrodach warzywnych zostaje nie zużyta sałata. Starzeje się, wyrasta i nikt jej nie chce jeść. Niepotrzebną dla domu sałatę można wykorzystać jako zieloną paszę dla drobiu.

I. U.
pow. Strzelce Krajeńskie

*

Kochana „Przyjaciółko"! Zaczynają dojrzewać wiśnie, do dojrzewających owoców zlatują się całymi stadami szpaki, obdziobują je i powodują duże straty. Stosowałam różne sposoby odstraszania ptaków, ale bezskutecznie. W ubiegłym roku na każdym drzewie powiesiłam słonego śledzia i szpaki po paru dniach odleciały, a wiśnie spokojnie dojrzały. Sposób wypróbowany.

Franciszka W.
powiat Działdowo

O ochronie czereśni i wiśni przed ptakami pisze także Janina Z. z pow. Lubin: „Przyczepiam na gałęziach drzew kolorowe szmatki i dzwonki (używane zimą do sanek), przywiązuję do nich długie sznurki i od czasu do czasu, ja albo dzieci, pociągamy za nie. „Dekoracja" na drzewie rusza się wówczas i dzwoni. Rezultat — ani jeden owoc nie dziobnięty."

*

Szanowna Redakcjo! W naszym kraju zwraca się uwagę na walkę z chwastami i coraz szerzej stosuje w niej środki chemiczne. Są jednak tereny, których nie można opylać ani opryskiwać, chwasty rosną na nich swobodnie, a potem rozsiewają nasiona na polach odchwaszczonych. Niedawno widziałam pastwisko, na którym oset osłaniał zupełnie trawę, tak że krowy jej nie wyjadały. Wykosić go też ciężko.

Doradziłam, by do niszczenia ostu użyć laski zakończonej metalowym ostrzem. W ciągu dwóch dni człowiek pilnujący krów bez specjalnego trudu oczyścił z ostu duże pastwisko. Radziłabym zastosować ten sposób na wszystkich polach zachwaszczonych ostem. Pomóc w tej pracy mogą nawet dzieci.

Alicja P.
powiat Świdwin

Autorkom listów redakcja przesyła nagrody.

Trzy pokosy z łąki

Instytut Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa prowadzi na terenie całego kraju doświadczenia, których celem jest zwiększenie plonów z użytków zielonych. Rolnicy stosujący na łąkach zgodnie z zaleceniami naukowców wysokie dawki azotu, fosforu i potasu, zbierają z tej samej powierzchni wielokrotnie więcej siana niż poprzednio, przy tradycyjnych metodach. Bieżący rok, dzięki dużej wilgotności szczególnie dla łąk korzystny, w wielu gospodarstwach przyniósł już z pierwszego pokosu plony traw przekraczające 250 kwintali.

Poprzez intensywne metody pielęgnacji łąk i pastwisk, przestrzeganie terminu zbioru, można, jak wykazuje praktyka, zamiast dwóch, uzyskać trzy pokosy siana rocznie. Intensywne nawożenie znacznie bowiem przyspiesza odrost traw. W efekcie zbiór składników pokarmowych z hektara łąki czy pastwiska jest o wiele wyższy, co pozwala na zwiększenie pogłowia bydła, także produkcji mleka i mięsa.

Celem dalszej poprawy użytkowania łąk i pastwisk oraz zwiększenia produkcyjności hodowli, naukowcy IUNG prowadzą badania nad zawartością mikroelementów w glebach łąk i pastwisk, pod kątem potrzeb nawozowych. Poczynione już obserwacje wskazują, że niewielkie dodatki miedzi, boru, molibdenu, kobaltu, magnezu i innych składników śladowych do tradycyjnie stosowanych nawozów, bardzo korzystnie wpływają na wydajność plonów i wartość odżywczą traw. W efekcie poprawia to zdrowotność i produktywność inwentarza.

wg WiT—AR

CZYTELNICY PISZĄ „PRZYJACIÓŁKA" ODPOWIADA

TEN Z PIERWSZYCH MARZEŃ

„Poznałam go w czternastym roku życia, on miał osiemnaście lat. W dwa lata później zdałam do technikum, on zaś na wyższą uczelnię. Wyjechał, i ja wkrótce też wyprowadziłam się do innej miejscowości. Często wspominałam go, tęskniłam; w takich chwilach pisywałam do niego miłosne listy i wiersze, których nigdy nie wysyłałam (nie korespondowaliśmy ze sobą). Żyłam marzeniami o miłości, aż do chwili, kiedy poznałam mojego obecnego męża. Dopiero wtedy zrozumiałam, co znaczy naprawdę kochać. Mąż jest ogromnie czuły i dobry dla mnie i dla naszego dziecka. Od jego rodziny też doznałam wiele dobrego.

I otóż któregoś dnia spotkałam tamtego chłopca. Okazało się, że mieszka przy sąsiedniej ulicy. Powiedział, że mnie kochał, szukał i chociaż od naszego rozstania minęło siedem lat, chce być tylko ze mną. We mnie jakby serce zamarło; potem odżyły dawne marzenia. Od chwili tego spotkania upłynęło kilka miesięcy. On wychodzi na moje spotkanie gdy idę do pracy, po pracy odprowadza mnie do domu. Prześladuje mnie swoją miłością i grozi, że targnie się na życie, jeśli nie będę z nim. Nie wiem, co się ze mną zrobiło. Myślę tylko o nim. Nocami nie sypiam, stałam się nerwowa, opryskliwa. Mąż oczywiście to widzi. Nigdy nie mieliśmy sekretów przed sobą, ale przecież o tym nie mogę mu powiedzieć.

Co robić, droga „Przyjaciółko"? Nie chcę krzywdzić rodziny, którą kocham nad życie, ale nie mogę również dopuścić do tego, aby tamten stracił zmysły. Nie pomagają tłumaczenia, że tak jak jest, musi już być, i że tak zostanie. Jestem zrozpaczona".

Jesteś, Droga Czytelniczko, na najlepszej drodze do przekreślenia tego, co sobie tak bardzo ceniłaś. Masz jeszcze wybór między spokojnym, wypróbowanym szczęściem rodzinnym, a miłością niewiadomą, między przygodą, która na pewno musi za sobą pociągnąć krzywdę dwóch najbliższych dotąd osób: męża i dziecka. Mąż jest człowiekiem dobrym, czułym, wartościowym. Możesz na nim polegać. A ten drugi? Czy jego słowa nie schlebiają aby Twojej kobiecej próżności? Jeśli nawet pociąga Cię, musisz zdać sobie sprawę, że mężczyzna ten postępuje egoistycznie, nie liczy się z faktami, chce zburzyć to, co jest Ci drogie i bliskie, i w dodatku szantażuje Cię samobójstwem. Opanował Twoją wyobraźnię, tak jak niegdyś. Czy na tyle, że chcesz się z nim związać? Jeśli nie, to samoobrona wymaga przede wszystkim ostrej rozprawy z własną wyobraźnią, całkowitego i bezwzględnego wyrzeczenia się niezrealizowanych marzeń. Natrętny znajomy tak długo Ci zagraża, dopóki wyczuwać będzie Twoją słabość. Stanowcza i zdecydowana postawa przede wszystkim wobec samej siebie przywróci Ci spokój. O niego zaś nie martw się. Gdy zobaczy, że nie ma do Ciebie dostępu, prędzej czy później pogodzi się z tym; wtedy łatwiej będzie mu znaleźć kobietę, którą z wzajemnością pokocha.

JEST SZANSA

WIESŁAWA M. z woj. wrocławskiego pisze: „Syn mój pragnął się uczyć w technikum mechanicznym. Egzamin wstępny złożył z wynikiem dostatecznym, ale z braku miejsca nie został przyjęty. Bardzo się martwię, że chłopiec pozostał bez możliwości dalszej nauki...".

STEFANIA SZ. z powiatu grajewskiego: „Moja córka nie dostała się do liceum pedagogicznego dla wychowawczyń przedszkoli. Co teraz zrobić, aby dziewczynka nie straciła roku i mogła iść do jakiejś szkoły?...".

MARIA z woj. olsztyńskiego: „Moja Basia długo nie mogła się zdecydować, jaką szkołę zawodową wybrać. Wreszcie za przykładem koleżanek złożyła dokumenty w liceum ogólnokształcącym. W ostatniej jednak chwili wycofała papiery. Było już za późno, aby starać się o przyjęcie do innej szkoły...".

Porozumieliśmy się z Ministerstwem Oświaty i Szkolnictwa Wyższego. Naszym rozmówcą był dyrektor **Szymański.** Poinformował nas, że w Warszawie oraz w kilku większych miastach technika, licea i szkoły zawodowe nie dysponują już wolnymi miejscami. Natomiast w innych miejscowościach poszczególne szkoły zawodowe i licea nie mają jeszcze kompletu kandydatów. W szkołach tych w okresie od 23 do 30 sierpnia odbędą się dodatkowe egzaminy uzupełniające.

Informacji o wolnych miejscach udzielą Wam, drogie Czytelniczki, Komisje do Spraw Rekrutacji i Kwalifikacji przy Wydziałach Oświaty Prezydiów Powiatowych i Miejskich Rad Narodowych oraz przy Kuratoriach Okręgu Szkolnego w mieście wojewódzkim.

GINEKOLOG - BEZPŁATNIE

STAŁA CZYTELNICZKA Z KOSZALINA pisze: „Mam 52 lata, jestem osłabiona i odczuwam dolegliwości kobiece. U lekarza nie byłam, bo nie jestem ubezpieczona, zaś na prywatne leczenie mnie nie stać."

Okres, w którym zanika stopniowo działalność hormonów kobiecych, wymaga szczególnej dbałości o stan zdrowia. Chodzi o to, aby okres przekwitania przejść możliwie gładko, bez przykrych niespodzianek, które właśnie w tym czasie mogą nas spotkać. Nawet drobne dolegliwości, jeśli nie będą leczone, mogą przekształcić się w ciężkie schorzenia i dlatego nie wolno zaniedbać niczego, co może zlikwidować niepokojące objawy.

Nie musisz jednak leczyć się prywatnie, bo **wszystkie kobiety, ubezpieczone i nieubezpieczone, młode i starsze, bez względu na ich sytuację finansową mają prawo do bezpłatnej porady i opieki lekarza-ginekologa w Rejonowej Poradni (dla kobiet) oraz w razie potrzeby również do bezpłatnych pomocniczych badań dodatkowych.** Z uprawnień tych nie tylko można, ale trzeba korzystać w każdym wypadku dolegliwości kobiecych. Ale także i bez dolegliwości należy od czasu do czasu kontrolować stan zdrowia (również bezpłatnie).

Jak widzisz, droga Czytelniczko, masz pełną szansę leczenia się. Kosztować będą tylko przepisane przez lekarza środki farmakologiczne. W przypadku zabiegu czy obserwacji w szpitalu, nieubezpieczone kobiety płacą za pobyt w nim według ustalonych stawek. W razie trudności w pokryciu kosztów można starać się o częściowe lub całkowite zwolnienie z opłat (poprzez dyrekcję szpitala, w którym prowadzone jest leczenie).

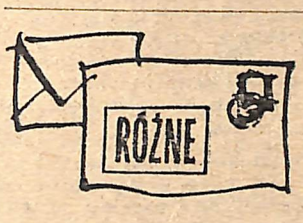

STAŁA CZYTELNICZKA URSZULA pisze: „Ukończyłam w tym roku technikum ekonomiczne. Od najmłodszych jednak lat marzyłam, żeby zostać nauczycielką. Niestety moje plany pokrzyżowały się. Czy mam obecnie jakieś możliwości podjęcia studiów zaocznych o kierunku pedagogicznym?"

Zaoczne studia w wyższych szkołach pedagogicznych czy też studiach nauczycielskich przeznaczone są wyłącznie dla czynnych nauczycieli i pracowników kulturalno - oświatowych, którzy uzyskają skierowanie z miejsca pracy i będą się mogli wykazać co najmniej rocznym stażem pracy.

Gdyby Ci się zatem udało uzyskać pracę w szkolnictwie, to po odbyciu stażu miałabyś możność podjęcia interesujących Cię studiów.

W SPRAWIE PIGUŁEK

WANDA W. spod Szczecina. „Dlaczego tak trudno jest dostać tabletki produkowane przez Jeleniogórskie Zakłady Farmaceutyczne pod nazwą „Femigen-forte"?"

Trudności spowodowane są tym, że produkcja tabletek „Femigen-forte" przez wymienione zakłady nie pokrywa całkowicie zapotrzebowania na ten lek.

W każdym wypadku trudności w zrealizowaniu recepty wskutek braku leku w miejscowej aptece, należy zwrócić się do Wojewódzkiego Zarządu Aptek o pomoc lub informację.

Tobie radzimy zwrócić się listownie do Szczecińskiego Zarządu Aptek,

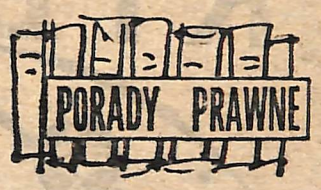

RENTA PO MĘŻU

WANDA Z. Z WOJ. KATOWICKIEGO pisze: „Jestem wdową i pobieram rentę po mężu. Poznałam pana, który również pobiera rentę. Proponuje mi małżeństwo. Czy z chwilą zamążpójścia stracę prawo do renty po pierwszym mężu?"

Obowiązujące od 1 stycznia 1968 r. przepisy emerytalne przewidują, że wdowa zawierająca związek małżeński z emerytem lub rencistą nie traci prawa do renty rodzinnej po zmarłym mężu pod warunkiem, że oprócz wdowy nie ma innych osób uprawnionych do tej samej renty.

PROSIMY O ADRESY

Czytelniczka z Włocławka; J.K. z Rzeszowa przy ul. Podchorążych (prosimy o podanie nazwiska); Bezradna Ania z CSR — podajcie nam swoje adresy, odpowiemy Wam listownie.

LUCYNA: „Wyszłam z pracy z koleżanką. Czekał na nią jej mąż, który przyjechał ich samochodem. Pożegnała się ze ze mną i odjechali. Poczułam się zawiedziona, bo chyba powinna była zapytać, dokąd idę i czy ewentualnie nie chciałabym się z nimi zabrać. Nazajutrz jej o tym powiedziałam. Stwierdziła, że mogłam wcześniej wspomnieć, że chcę z nimi jechać i ponadto że jej mąż nie lubi wozić koleżanek z pracy, gdyż sprowadza się to najczęściej do jeżdżenia po całym mieście".

Trudno wymagać od właściciela samochodu, by odwoził wszystkich znajomych. Natomiast na pewno miłym gestem z jego strony jest zaproponowanie jazdy osobie, która mieszka w rejonie jego domu, czy właśnie idzie w tamtym kierunku. O taką grzeczność można czasem poprosić, nie należy jej jednak nadużywać. Z samochodem, jak z telewizorem u sąsiadów: na ogół chcą go mieć przede wszystkim dla siebie.

LUDWIKA: „Moja praca jest uzależniona od tego, w jakim stanie przekaże mi ją koleżanka. Najczęściej rzuca mi ona na biurko stos papierów, porozrzucanych, nie pospinanych. Zanim więc przystępuję do swoich właściwych czynności, muszę najpierw wszystko uporządkować. — Zwróciłam uwagę koleżance. Rezultat: nie odzywa się do mnie, nie odpowiada na moje pozdrowienia. Czy zachowałam się niewłaściwie?".

Uwagi o niedbale wykonywanej pracy na ogół nie są chętnie przyjmowane, ale nie powinny stanowić powodu do gniewu i obrażania się; a już w żadnym wypadku nie można z ich powodu zamilknąć!

LOKATORKA: „Jedna z sąsiadek z naszej klatki schodowej ma zwyczaj wietrzenia swojego mieszkania poprzez drzwi. Otwiera je szeroko i wszystkie zapachy wypływają na korytarz. Dobrze, jeśli dzieje się to, gdy piecze ciasto. Ale ostatnio przypaliło się jej jakieś mięso. Cała klatka schodowa spowita była kłębami dymu. Wracałam właśnie z pracy i myślałam, że gdzieś się pali. Na nasze prośby i uwagi sąsiadka nie reaguje. Jak sobie z nią poradzić?"

Częstowanie sąsiadów nawet najznakomitszymi zapachami jest grubym nietaktem. Jeśli sąsiadka tego nie pojmuje, można sięgnąć do rygorów administracyjnych.

Współżycie we wspólnym domu jest regulowane przepisami, którym lokatorzy muszą się podporządkowywać.

MYDŁA TOALETOWE „LECHII"
czynią skórę świeżą i delikatną

polecamy szczególnie
mydła FASCINATA
- ŻONKIL
- KONWALIA
- EAU DE COLOGNE

o trwałym zapachu
i doskonałej jakości.
Cena szt. 8 zł

Z USŁUG DOMU SPRZEDAŻY WYSYŁKOWEJ
w Łodzi
korzysta każdy, kto ceni swój czas i wygodę

DOM SPRZEDAŻY WYSYŁKOWEJ oferuje wiele ciekawych i poszukiwanych artykułów prezentowanych w **KATALOGU** na sezon wiosenno-letni 1970 r., wyłożonym do wglądu bezpłatnie we wszystkich URZĘDACH POCZTOWYCH na terenie kraju.

Szczególnej uwadze DSW poleca:
- **ODZIEŻ** z tkanin, w najnowszych fasonach
- **WDZIANKA** męskie z elastoru kat. 4301
- **SUKNIE** damskie z dzianiny wełnianej kat. 4233
- **OBUWIE** letnie i całoroczne męskie, damskie, młodzieżowe i dziecięce
- **ARTYKUŁY** gospodarstwa domowego
- **PRALKI I ODKURZACZE**
- **SPRZĘT** sportowy i turystyczny
- **MAGNETOFONY** i **ARTYKUŁY MUZYCZNE**
- **SUWAKI** logarytmiczne kieszonkowe i wiele innych

Poza **KATALOGIEM** DSW oferuje znane z wysokiej jakości **TKANINY WEŁNIANE I JEDWABNE** w szerokim asortymencie wzornictwa i koloryzacji.
Wybór **TKANIN** umożliwia **KOLEKCJA PRÓBEK** wysyłana na każde życzenie Klienta bezpłatnie.

Życzymy pomyślnych zakupów
DOM SPRZEDAŻY WYSYŁKOWEJ
Łódź 1, skrytka pocztowa 430
Dział P/III

K 181-0

Mini książka kucharska •21•

Na gorące dni — zimna galaretka ze śledziem

RYBY ZGR

Śledź należy do niezwykle cennych, najzdrowszych ryb. Czy wiecie, że solony śledź zawiera w 100 g 2000 j.m. witaminy D, 500 j.m. witaminy A, 350 mcg wit. B_2 i 40 mcg wit. B_1? Poza tym jest bardzo bogaty w białko (17 g%) i tłuszcz (10 g%). Jak wszystkie ryby morskie śledź posiada tłuszcz, który obniża poziom cholesterolu we krwi. Z solonych śledzi rzadko robimy całe dania, a warto!

To, które tu przedstawiamy — śledzie w galarecie — jest nie tylko bardzo smaczne, ale tak „ozdobne", że może się nim poszczycić każda gospodyni, nawet podczas najelegantszego przyjęcia.

8 dużych, solonych śledzi wymoczyć, odfiletować i te filety pokrajać na kawałki o długości 4 cm. 2 pimodory zanurzyć w gorącej wodzie i obrać ze skórki, a potem pokrajać na ćwiartki.

4 jaja ugotować na twardo, a po ostudzeniu pokrajać w plasterki (np. aparacikiem). 4 ogórki konserwowe pokrajać w grubsze plastry, 4 cebule — również pokrajane w plasterki — obgotować w osolonej wodzie i oziębić. 12 łyżeczek żelatyny wsypać do szklanki, zalać zimną wodą i pozostawić na 10 min. 3/4—1 l wody zagotować razem z przyprawami (sól, pieprz, trochę włoszczyzny i do smaku — ocet winny). Kto lubi, może tę przyszłą galaretkę doprawić np. przyprawą do zup, bulionem, tymiankiem itp. aby smak był wyraźny i dość ostry. Do gorącego — wlać żelatynę i mieszać aż się rozpuści. Zostawić do przestygnięcia.

Formę lub półmisek wypłukać w zimnej wodzie i układać jak najładniej to, co będzie na wierzchu galaretki. Np. krążek jaja w środku, a od niego biegnące promieniście kawałki śledzia. Pomiędzy nimi np. gwiazdki wycięte z pietruszki lub selera na tle pomidorów, poniżej krążki cebuli lub jaj. Uważnie polewać stygnącą galaretką, aby nie naruszyć pięknego wzoru. Polewać również warstwami, w miarę układania składników. Po wypełnieniu formy ostudzić a następnie krótko formę podgrzać wykładając ozdobnie przystrojoną galaretkę na talerz lub półmisek.

K 198

REKLAMA

C.D.N.

Hodowco!

Każdą ilość dostarczonych KRÓLIKÓW zakupią punkty skupu Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" płacąc korzystne ceny:

Cena w złotych za 1 kg	kolorowe	białe
Klasa I — waga ponad 3 kg	25.—	27.—
Klasa II — waga od 2,5 do 3 kg	22.—	24.—
Klasa III — poniżej 2,5 kg	18.—	20.—
Angory		18.—

CRS POLCOOP

Rozwijaj hodowlę królików!
Zbyt na eksport zapewniony!

DZIAŁ ZAGADEK

KRZYŻÓWKA

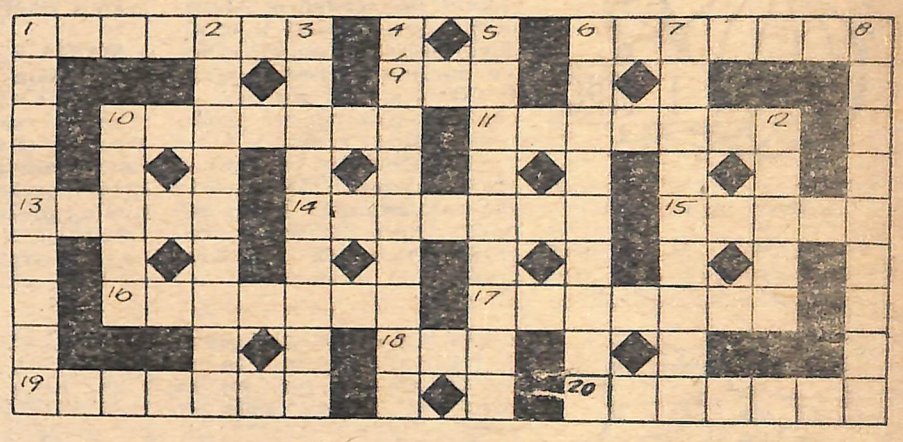

POZIOMO: 1) kwestia, zagadnienie, 6) kierownik okręgu szkolnego, 9) miasto powiatowe w woj. białostockim, 10) nowoczesny taniec, 11) bliskoznacznik, 13) miasto między Grajewem a Białymstokiem, 14) stolica Kenii, 15) lennik, 16) figura geometryczna, 17) placówka PKO, 18) mieszkanie w mieszkaniu, 19) rodzaj chustki, 20) sklep z wyrobami monopolu tytoniowego.

PIONOWO: 1) przeciwieństwo optymisty, 2) rzemieślnik odlewający dzwony, 3) wolnomularstwo, 4) kobieta utrzymująca się ze szczególnej pensji, 5) przedmioty umieszczone na wystawie, 6) tajny wywiadowca, 7) odnowienie, odświeżenie, 8) uporządkowanie, 10) białoruska metropolia, 12) symbol aktorów.

*

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem: redakcja „Przyjaciółki" — Warszawa, skr. poczt. 989, dział zagadek. Do rozlosowania: **nagrody książkowe.**

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 28 (1164) Z DNIA 12.VII 1970 R.

Poziomo: 1) podstęp; 6) lokator; 9) Nil; 10) ferment; 11) armator; 13) lasso; 14) etylina; 15) rower; 16) agencja; 17) ordynek; 18) Ner; 19) kaloria; 20) apaszka.
Pionowo: 1) przylądek; 2) termometr; 3) prelekcja; 4) intrygant; 5) klawikord; 6) Lombardia; 7) katarynka; 8) reperacja; 10) faska; 12) Rawik.

Nagrody książkowe wylosowali:
1) Józefa Sobolewska z Zielonej Góry; 2) Danuta Czarniecka z Radomia; 3) Wanda Bilska ze Skarżyska Kamiennej; 4) Agnieszka Sobol z Katowic; 5) Janina Reznik z Wołomina; 6) Bogdan Giedrowicz z Białegostoku; 7) Mariola Lasoń z Dąbrowy Górniczej; 8) Wiktoria Filipiak z Kalisza; 9) Maryla Roszak z Baszkowa; 10) Regina Józków z Koszalina.

OGŁOSZENIA DROBNE

1 **PAŹDZIERNIKA** 1970 r. rozpoczną się KURSY dla kobiet: 3-miesięczne krawiectwa-gotowania, 8-miesięczne przysposobienia krawieckiego, gastronomiczno-kelnerskiego. Zakwaterowanie zapewnione. Adres: Kursy „Oświata", Gniezno, Pocztowa 2, Skrytka 21.

200-0

Redaguje Zespół. Wydawca: Wydawnictwo „Współczesne" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 (centrala). Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11. Redaktor naczelny tel. 28-05-33, z-ca redaktora naczelnego tel. 28-56-030 sekretarz redakcji tel. 21-41-47. Administracja-sekretariat 28-58-66.

Oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, ul. 1 Maja 10, oddział w Olsztynie, ul. Szrajbera 9-10, oddział we Wrocławiu, ul. Komandorska 5.

Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo „Współczesne" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-53-30.

Cena prenumeraty krajowej: kwartalnie — 13 zł, półrocznie — 26 zł, rocznie — 52 zł.

Informacji o przyjmowaniu prenumeraty krajowej udzielają Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Towarowa 28 oraz wszystkie placówki „Ruchu" i poczty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024, tel. 20-46-66.

Rękopisów nie zamówionych Redakcja nie zwraca.
Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Zam. 3239. K-72

Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", Warszawa, Marszałkowska 3/5.

GAWĘDZIARZ – MUZYK

W żwawej i skocznej muzyce ludowych kapeli coraz rzadziej słychać oryginalne brzmienie starych instrumentów. W epoce tranzystorów i gitar elektrycznych znalazły swoje miejsce w muzeach.

Niewielu potrafi na nich grać, zaledwie kilku zrobić nowy instrument według tradycyjnych wzorów. Jednym z tych ludzi jest Jan Kawulok z Istebnej na Śląsku Cieszyńskim, rzeźbiarz, gawędziarz i muzyk. Ponoć nie ma instrumentu ludowego, na którym nie umiałby zagrać i choć czasem nie staje tchu w piersi, mało kto dorówna mu w grze na rogu czy trąbicie.

Często jeździ po świecie i występuje w zespole Cepelii z Koniakowa, ale najlepiej czuje się w swoim domu-muzeum, pięknej chacie, która ma sto lat z okładem; w niej wiele sprzętów jeszcze starszych.

W tradycyjnym stroju ludowym stary mistrz przyjmuje odwiedzające go wycieczki, opowiada i gra. Później siada przy warsztacie i na oczach wszystkich jego ręce wyciosują z kawałków drewna najprzeróżniejsze, bogato zdobione instrumenty; każdy ma swój niepowtarzalny ton i brzmienie. Stary mistrz boleje tylko nad tym, że nie ma ucznia, któremu mógłby przekazać swój kunszt.

MODA

DODATKI I DROBIAZGI

Dziś prezentujemy Wam, miłe Czytelniczki, dodatki do ubiorów. Wbrew nazwie, to właśnie one często decydują o naszym wyglądzie. Dobrze dokomponowanym szczegółem możemy bowiem sprawić, że nawet nie najmodniejszy już ubiór staje się ciekawy, nowoczesny. Prezentujemy więc:

- Modny sposób wiązania chustki na głowie.
- Trzy obroże: z korali (przewleczonych na sznurku), z metalu (wersja wieczorowa) oraz ze sznurka (ta obroża wykończona jest efektowną klamrą).
- Paski ze skóry, korali lub sznurka. (Uwaga! Bardzo obecnie modne podkreślanie talii odpowiednie jest tylko dla osób szczupłych).
- Okulary: duże, których szkła kolorem harmonizują z ubiorem. (Wśród młodzieży „chwyciły" ostatnio plastikowe okulary z wymiennymi szkłami. Ze względów zdrowotnych radziłabym jednak ograniczyć się tylko do koloru zielonego lub szkieł dymnych).

Proponowanym dodatkom radzę przyjrzeć się dokładnie. Po czym sięgnąć do szkatułki i z nienoszonych już korali, wisiorów, sznurów wyczarować nowy, modny element dekoracyjny. Inne wersje modnych dodatków wraz ze sposobem ich wykonania, zamieszczamy na stronie 7.

JADWIGA

PRZETWORY

Czy wiecie, że w ciągu roku sprzedaje się 170 milionów słoików „Twist-Off" i „Feniksów" z różnymi przetworami? Z tego tylko 17 milionów pustych słoików wraca poprzez punkty skupu do przetwórni; reszta zostaje w naszych domach. Coraz więcej gospodyń twierdzi, że woli te słoje od weków.

Tak zwane twisty i feniksy (na zdjęciu obok) są różnych pojemności, najczęściej 0,4 lub 0,9 litra (te mniejsze, doskonale nadają się do jednorazowego użycia). Twisty mają metalowe nakrętki, powleczone białym tworzywem, zabezpieczającym przed korozją, a na stronie wewnętrznej zaopatrzone są w pierścień z mikroporowatego tworzywa, który pełni taką samą rolę jak gumka w wekach.

Feniksy mają gumową uszczelkę i metalowe wieczko. Wystarczy więc dokupić sprężynkę, by użyć słoik na przetwory. Ale doświadczone gospodynie dają sobie radę i bez sprężynek. Dżemy i konfitury w feniksach oblepiają polopiastrem, a gdy gotują słoje z przetworami, nakładają na nie dość szerokie gumki ucięte ze starej dętki rowerowej i ewentualnie umacniają je drutem.

KOMPOTY, PRZECIERY I INNE PRZETWORY, wymagające pasteryzowania, przygotowuje się w tych słojach tak, jak w wekach. To znaczy: do idealnie czystych słoi wkłada się owoce (warzywa, grzyby i inne), zalewa przygotowaną zalewą, słoiki zamyka i pasteryzuje w temperaturze około 85 st. C. w naczyniu z wodą (np. jak na fot.); małe od 10 do 15 minut, duże słoje do 20 minut. Twisty, przed gotowaniem, wymagają tylko zakręcenia nakrętki; feniksy — nałożenia gumki, wieczka, sprężynki.

PRZETWORY BEZ PASTERYZACJI: kompoty, musy, przeciery (np. pomidorowe, keczupy, szczawiowe, jagodowe) można zagotować i wciąż wrzące nakładać do gorących słoików. Słoje natychmiast zamykać i dopiero gdy przestygną sprawdzać zamknięcie. Jeśli wszystko było wykonane w temperaturze powyżej 85°C, to większość słoików zamknie się sama. Rozrzedzone, bo gorące powietrze, zassie gumki i wieczka.

Najlepiej przed nałożeniem wrzącego przetworu, we wrzącej wodzie (w rondlu) zagotować słoik, wkładając go na metalowej łyżce, aby nie pękł. Do gorącego słoika natychmiast wlewać wrzący przetwór i od razu zamykać wygotowanymi w wodzie gumką i wieczkiem (wkładać na łyżce cedzakowej), na feniksy nałożyć sprężynki. Gdyby, po przestygnięciu, któryś słoik otworzył się — przeznaczyć go do pasteryzacji. Z zamkniętych słoi można zdjąć sprężynki i używać je na nowo. Sezon przetwórczy trwać będzie do późnej jesieni. Pełna spiżarnia — to duma gospodyni i ...skarb w zimie. A „wekowanie" w twistach i feniksach — to przyjemność, bo są to słoje niezawodne.

I.G.